Nr. 29. Lwów — Środa dnia 7 Lutego. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 10 h. Numera z poprzednich dni po 20 h. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 h. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRENUMERATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sękołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na całe numera na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Wt. św. Romualda Op. | Grzegorza. Jutro: Śr. św. Jana z Malty | Ksenofonta.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 6 m. 52. Zachód „ „ 4 m. 27.

Długość dnia godzin 9 m. 35. Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Spór o polską skórę

Między socyalistami galicyjskimi a ich „towarzyszami“ w Królestwie Polskiem powstało rozdwojenie. P. Daszyński w dwóch listach otwartych, następnie zaś w artykułach zalecił zaniechać strejków powszechnych i solidarności z rosyjskimi socyalistami. Po jego stronie stanęła redakcya krakowskiego *Naprzodu*, w którym w tej sprawie zabrał głos p. Józef Kwiatek, do niedawna członek „centralnego komitetu polskiej partyi socyalistycznej“ w Warszawie i — jak świadczy p. Andrzej Niemojewski — jeden z najczynniejszych organizatorów bezrobocia jeneralnego z końca stycznia r. 1905-go“, w dodatku zaś, — zawsze wedle słów p. A. Niemojewskiego — „bohater“, albowiem „aresztowany był na ulicy z całem archiwum i trzema rewolwerami, a wcale się nie krył w obec zbirów, kim jest, lecz czysto prawniczemu zbiegowi okoliczności zawdzięcza życie, gdyż miał zawisnąć na szubienicy“.

Tak więc przeciw socyalistycznym strejkom w Królestwie i solidarności z rosyjskimi rewolucyonistami wystąpiły następujące powagi: wódz socyalistów galicyjskich p. Daszyński, niedawny bohater p. Kwiatek i cała redakcya *Naprzodu*. Obóz przeciwny tym radom wystąpił przeciwko nim w dwóch broszurach warszawskich, z których jednę wydał C(entralny) K(omitet) R(ewolucyjny) P. P. S. p. t. „W sprawie naszej taktyki“, a drugą członek P. P. S. p. Kowieński p. t. „Nasza taktyka i hasła programowe w chwili obecnej“. Nadto p. Andrzej Niemojewski, który w Galicyi apostołuje poglądy P. P. S. i zwalcza artykułami we Lwowie „frondę“ pp. Daszyńskiego, Kwiatka i *Naprzodu*.

Broszura centralnego komitetu rewolucyjnego polskiej partyi socyalistycznej powiada, że „gdy w końcu grudnia r. z. proletaryat całej Rosyi wystąpił do strejku powszechnego, to w Królestwie nie mogły warczeć koła maszyn i krążyć swobodnie koleje“; obowiązuje solidarność proletaryatu. W broszurze p. Kowieńskiego powiedziano, że „nie łudźmy się i nie idealizujmy naszego społeczeństwa“, albowiem gdyby ono naprawdę było dzielne, spragnione niepodległości, to „bylibyśmy świadkami rozkwitu w Polsce prądów radykalno demokratycznych, podobnie, jak widzieliśmy to w Rosyi“. Zdaniem p. Kowieńskiego, „żadnego samoistnego, niezależnego od ruchu socyalistycznego dążenia do niepodległości w społeczeństwie naszem nie ma, bo mrzonek ludzi gnuśniejących w bezczynie w rachubę brać nie można. Ogólno-narodowa walka o niepodległość jest tedy w chwili obecnej jak najzupełniejszą utopią i wszelkie wypływające z tej utopii plany taktyczne winny być odrzucone. Jest najwierutniejszym fałszem, że partya P. P. S. odrodziła cały naród i natchnęła go wiarą w siebie“. Zatem p. Kowieński nie radzi liczyć na naród, a że rewolucya jest potrzebna i że despotyczny carat musi być obalony, więc strejki socyalistyczne są tak samo niezbędne, jak solidarność z rosyjskim rewolucyjnym proletaryatem. P. Andrzej Niemojewski w swych lwowskich artykułach wyszydza „frondę“ socyalistów z *Naprzodu*; wystawia ich na pośmiewisko ogółu „towarzyszy“. Powiada naprzykład tak, że oto list otwarty p. Daszyńskiego „można zestawić z encykliką papieską, a krakowską frondę z nieomylnym a zawsze *ex cathaedra* mówiącym Watykanem“. W ustach socyalisty jest to oczywiście największa obelga. Drugą obelgę rzuca p. A. Niemojewski p. J. Kwiatkowi, który był bohaterem, miał zawisnąć na szubienicy, ale dostał się do Krakowa i oto można o nim powiedzieć, naśladując sposób pisania Wyspiańskiego: „Pan bohater, pan bohater! Stuknąć dawniej w każde żebro, wszędzie brzękło czyste srebro... Ale Kraków takie miasto, że w niem stal się zmienia w ciasto, złoto w tombak, srebro w plater — i już kłótnik, nie bohater“. Z tych satyrycznych uwag nie można oczywiście poznać, dlaczego p. A. Niemojewski jest za strejkami powszechnymi, za solidarnością z rosyjskim proletaryatem i za rewolucyą socyalistyczną. Ale wziął on udział w wydawnictwie „Rosyanie o Rosyi“ — w książce wydanej we Frankfurcie nadmeńskim po niemiecku, francusku, angielsku i włosku a podobno także po szwedzku. Tam p. Niemojewski, jako autor rozprawki o „polskich żądaniach“, zaleca federacyę ludów wchodzących w skład państwa rosyjskiego. Głosi więc tak: „Każdy naród, należący do związku, posiada prawo z niego wystąpić, gdy sam to uzna dla siebie za korzystne. I na odwrót: każdy naród, nienależący do związku, ma prawo, po obopólnem uprzedniem porozumieniu, do tego związku ludów przystąpić“. To zdanie przytoczyliśmy według tłomaczenia samego p. A. Niemojewskiego.

Tak tedy P. P. S. potępia „frondę“ socyalistów z *Naprzodu* najpierw dlatego, że powinna być solidarność ploletaryatu, a więc kiedy w Rosyi strejk, to w Królestwie „nie mogą warczeć koła maszyn i swobodnie krążyć koleje“; następnie dlatego, że — jak powiada p. Kowieński — „żadnego samoistnego, niezależnego od ruchu socyalistycznego, dążenia do niepodległości w społeczeństwie naszem nie ma“, a widocznie socyaliści chcą takie dążenie wytworzyć; wreszcie dlatego, że, zdaniem p. A. Niemojewskiego, utworzenie federacyi ludów, wchodzących w skład państwa rosyjskiego, należy do polskich żądań.

Jest „fronda“ socyalistów z *Naprzodu*, ale niewątpliwie jest także fronda w najbardziej prawowiernym „centralnym komitecie P. P. S.“ bo oto p. Kowieński dowodzi, że pomijając gnuśne mrzonki, nie ma w polskiem społeczeństwie dążenia do niepodległości, a p. A. Niemojewski podaje „federacyę ludów“ jako polskie żądanie. Trudno o większą sprzeczność. A że istotnie są mrzonki — dowodem przytoczone przez nas, a podane przez pp. Kowieńskiego i Niemojewskiego cele rewolucyjnych robót P. P. S.

P. Daszyński odpowiada bardzo praktycznie. O solidarności proletaryatu mówi: „Armie rządowe mordują Łotyszów i Ormian, a wówczas koła maszyn warczą i swobodnie krążą koleje nietylko w Królestwie, ale w całej Rosyi. W Warszawie, Łodzi, Częstochowie strejk wspaniały obejmuje krocie tysięcy, prawie miliony ludzi, a wówczas w Petersburgu i Moskwie mogły warczeć koła. Jeżeli na 1-szy maja nasz proletaryat świętuje, wówczas proletaryat w Rosyi pracuje. Jeżeli w rocznicę petersburskiego pochodu proletaryatu z Gaponem na czele Warszawa i Łódź strejkiem powszechnym czci utratę wiary w cara przez naszych braci rosyjskich, wówczas w Petersburgu nietylko warczą koła maszyn, ale teatry i restauracye stoją otworem. Jeżeli Moskwa w bohaterskiej walce krwawi się przez tydzień cały, wówczas Petersburg, gdzie jest rada delegatów robotniczych, nie jest w stanie urządzić żadnej uwagi godnej demonstracyi nawet. Mógłbym takich faktów przytoczyć setki. Do rozumowań dalszych i te wystarczą. Wystarczy, aby wskazać praktykowi, że uzależniać zupełnie swoją taktykę od poleceń Petersburga, czy jakiego innego punktu w Rosyi, na dzisiaj, ani na znaczny jeszcze przeciąg czasu, nie wolno rewolucyonistom, którzy mają organizacyę silną i sprawną, a taką organizacyą jest P. P. S. Ale ta taktyka nie wyrosła z żadnej praktyki. Jest ona postulatem czysto teoretycznym, na dłuższy przeciąg czasu zupełnie fałszywym i dla zwycięstwa socyalnej rewolucyi w Polsce szkodliwym“.

Na mrzonki p. A. Niemojewskiego odpowiada p. Daszyński: „Gdzie i kiedy widział kto republikę 140 tu milionów, narodowo najbardziej rozbieżnych, o różnych zupełnie językach, religiach, obyczajach? Gdzie i kiedy kto uwierzy w to, że będzie możliwa w wieku XX-ym republika, obejmująca jednym związkiem państwowym dwie części świata, — republika oddalonych od siebie, nieznających siebie, do swoich naturalnych centrów ciążących narodów? Kto tu z nas jest naiwnym? Skąd mógł wyrosnąć ten dziwoląg związku republik od Łodzi i Częstochowy aż do Władywostoku, od morza Białego aż do granic Persyi? Po prostu z wiary w obcą państwowość, a z zupełnego, nierewolucyjnego, niesocyalistycznego zwątpienia w możność wywalczenia swojej niepodległości. Zamiast socyalistycznej walki o niepodległość swego narodu, podstawiają nam jakieś monstrum wprost niemożliwe: republikę 140-tu milionów ludzi, związanych dotąd ze sobą tylko najszaleńszymi wysiłkami carskiej bandy rozbójniczej, całą okrutną i chytrą robotą pięciu wieków!“

A w innem miejscu p. Daszyński powiada: „Kto jest przekonanym socyalistą, kto wierzy, że proletaryat ma chwycić podczas rewolucyi w swoje dłonie dyktaturę nad całym narodem, ten musi postawić jasno i bez wahania hasło niepodległości“.

Streśćmy więc teraz wszystkie te zdania, aby jasno nam się przedstawiło, o co chodzi socyalistom P. P. S. i socyalistom frondującym.

Broszura centralnego komitetu P. P. S. powiada: Solidarność proletaryatu w imię rewolucyi socyalistycznej! Broszura p. Kowieńskiego głosi, że w narodzie nikt nie myśli o niepodległości, zatem rewolucya nie może liczyć na całe społeczeństwo, z tego zaś wynika, że bez solidarności z proletaryatem rosyjskim niepodobna pracować nad rewolucyą socyalistyczną. P. A. Niemojewski pragnie stworzyć federacyę ludów, a zgadzając się z p. Kowieńskim w tem, że naród nie myśli o niepodległości, chce swą federacyę wywalczyć rewolucyą socyalistyczną. Wreszcie p. Daszyński zaleca wywiesić sztandar niepodległości, bo pod takim znakiem staną wszyscy, a wtedy gdy już będzie rewolucya, proletaryat weźmie w swe dłonie dyktaturę nad całym narodem.

Widzimy tedy, że w obozie socyalistycznym toczy się spór nie o cele, lecz jedynie o środki. Wszystkim im — i prawowiernym i frondującym — jednakowo chodzi o zwycięstwo socyalistycznej rewolucyi nietylko nad rządem rosyjskim, ale także nad narodami, przyczem p. Daszyński z całą frondą *Naprzodu* zaleca nie oglądać się na proletaryat rosyjski, lecz wywiesić chorągiew niepodległości, a pp. Kowieński, Niemojewski i członkowie komitetu centralnego P. P. S. wolą iść z proletaryatem rosyjskim, ponieważ — jak pisze p. Kowieński — „uzyskaliśmy potężnego sprzymierzeńca w postaci zrewolucyonizowanego ludu rosyjskiego“. Tylko na tym punkcie spierają się między sobą panowie socyaliści. O rosyjskich socyalistach pisze p. Kowieński: „Rewolucya rosyjska nietylko nie jest chimerą, ale swem napięciem i szybkością swego rozwoju przeszła wszelkie oczekiwania“, natomiast p. Daszyński jest zdania, że „rewolucyoniści rosyjscy są nieskoordynowanemi jeszcze partyami“. Oto cała różnica między P. P. S. a „frondą“ *Naprzodu*.

Ale wszyscy oni mają cel jeden: rewolucyę socyalistyczną, podczas której proletaryat weźmie w swe dłonie dyktaturę nad całym narodem. Wprawdzie panowie socyaliści prawią sobie niegrzeczności, częstują się nawet obelgami; i tak w broszurze P. P. S. nazwano p. Daszyńskiego „przeciętnym mieszczaninem“; w broszurze p. Kowieńskiego powiedziano o nim, że „błędne swoje opinie wypowiedział nadzwyczaj lekkomyślnie, nieoględnie“, ze śmiałością, będącą „w proporcyonalnym stosunku do kwadratu z odległości“ *Naprzodu* od placu boju, a p. Niemojewski zaopiniował o *Naprzodzie*, że „stanąwszy na głowie, fika nóżkami“. Ale oni na śmierć się nie poróżnią, szkodzić sobie nie będą, pójdą ręka w rękę.

Dokąd pójdą? Potężny „Bund“, przy którym P. P. S. wygląda jak karzeł, uchwalił na swym kongresie w grudniu, że polski proletaryat nie ma prawa do politycznej niepodległości. Jego obowiązkiem pracować nad wywołaniem powszechno-rosyjskiej socyalistycznej rewolucyi, — nic więcej. A druga potęga, socyaliści berlińscy właśnie teraz napisali w swym naczelnym organie *Vorwärts*: „Rewolucya w Rosyi nie zamarła. Chociaż w danej chwili kontrrewolucya obchodzi swój karnawał tańcami po trupach bohaterów wolności, ale już się zbliża środa popielcowa, a potem przyjdzie czerwona wielkanoc, przyjdzie zmartwychwstanie rewolucyi proletaryatu“.

Rozkaz więc jest, a zatem fronda i P. P. S staną ramię do ramienia i pójdą wspólnie pod rozkazy Berlina i Bundu.

Korespondencye.

Wiedeń 5 lutego.

(Katastrofa w kościele na Lerchenfelderstrasse. — Strejk lekarzy gminnych. — Doniesienia o chorobach zakaźnych. — Składki na fundusz strejkowy lekarzy.

(y.) Katastrofa, jaka zdarzyła się onegdaj w tutejszym kościele na Lerchenfelderstrasse, dostarcza wrogom Kościoła katolickiego tematu do rozmaitych złośliwych wycieczek przeciw katolickim nabożeństwom i praktykom religijnym. Wszechniemieckie stronnictwo przygotowuje interpelacyę, w której domagać się będzie między innemi, aby wogóle zabroniono tłumnego zbierania się dzieci w „rzymskich“ kościołach (jestto termin stale używany przez wszechniemców), a nadto zarządzenia rewizyi wszystkich kościołów i zamknięcia tych, które nie odpowiadają przepisom policyi budowlanej i nie przedstawiają dostatecznego bezpieczeństwa na wypadek wybuchu paniki. Dzienniki liberalne zaś rozbierają nibyto ze stanowiska jurydycznego kwestyę odpowiedzialności karnej i cywilnej za to nieszczęście i podsuwają rodzicom pokaleczonych dzieci myśl domagania się w drodze procesu cywilnego odszkodowania od proboszcza, a ewentualnie nawet od ordynaryatu arcybiskupiego. Swoją drogą zauważyć należy, że magistrat tutejszy dawno już wydał był rozporządzenie, iż podczas uroczystych nabożeństw, ślubów i w ogóle przy wszelkich okazyach, w których wielka liczba ludzi zbiera się w kościołach, wszystkie bezwarunkowo drzwi, prowadzące z kościoła na zewnątrz, muszą być otwarte, służba kościelna jednak nie przestrzega tego rozporządzenia. To właśnie było może głównym powodem onegdajszego nieszczęścia. Kościół na Lerchenfelderstrasse ma pięć wyjść, a z tych tylko dwa były otwarte. Z drugiej strony jednak trzeba uwzględnić i to, że podobne katastrofy zdarzają się nieraz i na otwartem polu, jak to np. miało miejsce podczas koronacyi cara Mikołaja II w Moskwie, gdzie setki osób poduszono. To też kto wie, czy nieszczęście nie byłoby się zdarzyło, gdyby i wszystkie drzwi były otwarte. Jak to już bowiem z telegramów wiadomo, popłoch powstał z tego powodu, iż podczas kazania jakaś dziewczyna upadła na ziemię i dostała ataku epileptycznego, a stojące obok niej dzieci przestraszyły się i narobiły krzyku. Dalej stojące dzieci — było to nabożeństwo specyalnie dla dzieci — nie wiedząc o co idzie, myślały, że pali się i rzuciły się ku wyjściu i katastrofa była gotowa: jednego sześcioletniego chłopczyka stratowano na śmierć, a pokaleczonych dzieci jest trzydzieści kilka. Kilkanaście z nich ma złamane ręce lub nogi i umieszczono je w szpitalu św. Anny, gdzie wczoraj odwiedziła je arcyksiężna Izabella. Mali pacyenci ochłonęli już z przestrachu i są dosyć weseli. Niektóre dzieci wcale nie pamiętają, jakim sposobem nabawiły się kalectwa. Wypadek ten powinien być przestrogą dla rodziców, aby nie puszczali swych dzieci bez opieki starszych osób nawet do kościoła. Na jakie tysiąc dzieci, które zapełniły onegdaj kościół na Lerchenfelderstrasse, nie było może nawet pięćdziesięciu starszych osób, a pięcioletnie i sześcioletnie pędraki przyszły pod opieką starszych od siebie o dwa lata siostrzyczek, nie brakło zaś nawet jeszcze mniejszego drobiazgu, bo np. wśród pokaleczonych i umieszczonych w szpitalu dzieci znajduje się jedna dwuletnia dziewczynka.

Strejk lekarzy gminnych w Austryi Dolnej odbywa się ściśle wedle programu, a więc strejkujący zaprzestali szczepienia ospy i badania podrzutków i szupaśników, zaś w zawiadomieniach, przesyłanych Wydziałowi krajowemu o pojawieniu się chorób zakaźnych, nie podają dyagnozy choroby. Zawiadomienia takie pisane są na osobnych formularzach, do których dołączone są czerwone paski w tym celu, aby w Wydziale krajowym od razu zwrócono uwagę na odnośny akt i załatwiono go jak najszybciej. Na tym czerwonym pasku wypisana ma być właśnie dyagnoza choroby zakaźnej, stwierdzonej w danej gminie. Owóż lekarze gminni zamiast — jak zwykle — napisać na tym pasku: „szkarlatyna“, „dyfterya“, „kur“ i t. p., piszą tylko warunkowo: „Zachodzi podejrzenie, że może to szkarlatyna“ (Verdacht auf Scharlach) i t. p. Następstwem takich warunkowych doniesień będzie to, że rządowi lekarze powiatowi będą musieli objeżdżać wszystkie te gminy, w których wedle zawiadomienia strejkujących lekarzy zaszły podejrzane wypadki zasłabnięcia. Może to zaś doprowadzić do bardzo przykrych komplikacyi, gdyż zaraz w pierwszych dwóch dniach strejku wpłynęło do Wydziału krajo-

2)

Feljeton literacki.

(Dokończenie).

Nadzwyczaj interesujące uwagi poświęcił Koźmian dworowi habsburskiemu i obecnie panującym na nim zwyczajom. Szczególnie cenne są przytoczone przezeń a szerszej publiczności zapewne mało znane wiadomości o osobistych zasadach, upodobaniach i trybie życia Najjaśniejszego Pana.

„W życiu nie brakło mi żadnego nieszczęścia“. Temi słowy — pisze Koźmian — przyjął Cesarz Franciszek Józef wiadomość o zamordowaniu w Genewie Cesarzowej Elżbiety. Prócz monarszego, otacza go ludzki majestat — nieszczęścia. Ono wytłoczyło na nim swoje piętno i w niem szukać należy powodu wielu czynów, oraz wogóle postępowania. Cesarz przestał wierzyć w powodzenie, ograniczył się do ścisłego obowiązku i ten sumiennie, raczej jako człowiek niż jako monarcha i polityk, spełnia. Stąd, pomimo szeregu klęsk i niepowodzeń, miłość ludów i wyjątkowe wśród monarchów stanowisko — patryarchy.

„Cesarz rozpoczął panowanie jako samowładca; wypadki, zmienne losy, liczne polityczne i wojenne zawody, wreszcie duch czasu i konieczność, nakazały mu przyjąć systemat konstytucyjny i parlamentarny, w którym wychowany nie był. Wtedy szukał rodzaju zadośćuczynienia w trzymaniu się ściśle, niemal niewolniczo, przyznanych w dwóch częściach monarchii konstytucyi, i postanowił być w tej mierze *plus papiste que le Pape*. I to mu się nie całkiem powiodło, albowiem w 1865 roku, za ministerstwa Belcredi'ego, musiał zawiesić konstytucyę. Ale od wojny 1866 r. i zaprowadzenia dualizmu, nie chciał już nigdy i nie chce słyszeć o samowolnej zmianie konstytucyi, chociaż ta w Austryi nie dopisuje. Tłómaczy to wiele, zwłaszcza obecne zabagnienie sprawy publicznej. Cesarz był raczej wojskowym, niż wojowniczym. Wojskowym pozostał i budzi podziw, spełniając w tak podeszłym wieku, z równą dokładnością jak rzeskością, wszelkie wojskowe obowiązki i czynności, przewodnicząc co roku obozowi w Bruck i wielkim, uciążliwym ćwiczeniom w różnych częściach monarchii, nawet obrotom marynarki. Ma — czego nie możnaby się domyślić — w wysokim stopniu głos dowództwa *le ton de commandement*. Jego mężem zaufania w dziedzinie wojskowej i ulubieńcem, zdaje mi się, jedynym prawdziwym, pozostał nieodmiennie naczelnik głównego sztabu baron Beck, wystawiony oczywiście na liczne nagany i niechęci. Jak we wszystkiem, tak i w zakresie wojskowym spostrzedz się dają u Monarchy ślady rozczarowań, co zresztą nie wpływa na poczucie obowiązku; sprawia jednak, że może mniej bierze do serca zawody.

„Cesarz posiadał zawsze zdolności i zamiłowanie raczej szczegółów niż całości. Sumienny, dokładny, z niezwykłą pracowitością, z pilnością biurokratyczną, z wytrwałością i nadludzką pracowitością poświęca czasu wiele — szczegółom. Z wiekiem, zwłaszcza z coraz sztuczniejszem ukształtowaniem się stosunków, ta mozolna, może nieco jałowa praca, stawała się zbyt uciążliwą. Za swojego ministerstwa hr. Badeni zarządził ograniczenie jej, ulżenie Monarsze trudu. Wtedy on rzekł żartobliwie: „Właściwie nic nie zostawiliście mi“. Bezpośrednim, osobistym współpracownikiem Cesarza jest dyrektor gabinetu. Jest nim od wielu lat prawy, zdolny, wierny baron Braun, podeszłego wieku, ma pracą stargane siły. Mówiąc niedawno temu o nim, Cesarz rzekł: „Starzejemy się“. Baron Braun nie łatwo będzie zastąpiony, bo ma trzy niezbędne na tem stanowisku przymioty: wierność, pracowitość i umiejętność milczenia.

„W polityce zewnętrznej od kilku lat zaufanie monarsze posiada hr. Gołuchowski i nic nie pozwala przypuszczać, aby je kiedy stracił; umie bowiem biegle odpowiadać mu, a polskiemu nazwisku zaszczyt przynosi. Od zawarcia trójprzymierza Cesarz nie chciał podejmować żadnych nowych prób, nie życzy sobie zmian; z wieku przedewszystkiem, z położenia swojego państwa, jest pokojowym. Ale właśnie dlatego, skoro trójprzymierze nie wyklucza zawiązania dobrych stosunków z mocarstwami, poza niem stojącemi, dba, i to bardzo, o najlepsze z północnym sąsiadem z Rosyą. Zresztą było to zawsze jego osobistem przekonaniem, iż nie należy z nią zrywać przyjaznych związków, do czego też nigdy, pomimo nieraz grożącego niebezpieczeństwa, nie dopuścił. Obecnie Cesarz dba bardzo o swoje dzieło, o zarząd Bośnii i Herzogowiny. W dziedzinie zewnętrznej złożył może najliczniejsze dowody zaparcia się samego siebie dla dobra i bezpieczeństwa monarchii, niejedną nawet przykrą poniósł ofiarę, przed jedną się cofnął, — przed odwiedzeniem w Rzymie króla włoskiego — aby nie urazić uczuć katolickich swoich poddanych — i własnych.

„W polityce wewnętrznej, przy zupełnie konstytucyjnem zachowaniu się, Cesarz od początku przestrzegał i odradzał zbytnią centralizacyę, zapędy hegemoniczne niemieckie, nieposzanowanie praw historycznych i narodowych, wreszcie zbytnie uprzywilejowanie Rady państwa ze szkodą Sejmów. Te swoje zapatrywania przeprowadził w stosunku do Galicyi i to zjednało mu wyjątkowe, wielkie tego kraju niewygasłe przywiązanie.

„Cesarz Franciszek Józef przez długie życie cieszy się najlepszem zdrowiem; dopiero teraz odczuwa od czasu do czasu reumatyczne bóle. Zachował doskonałe zęby, co, jak mówi, zawdzięcza temu, że nigdy nie wzywał pomocy dentysty. Wstaje niezmiennie bardzo rano, około czwartej godziny i po lekkiem śniadaniu zasiada natychmiast do pracy. Jeżeli reprezentacyjne lub nader rzadkie światowe wymagania nie stoją na przeszkodzie, kładzie się spać o dziewiątej wieczór; dawniej uczęszczał do teatru, zwykle jednak przed końcem przedstawienia oddalał się na spoczynek. Ma zdolność krótkiego przespania się podczas dnia o każdej godzinie i na każdem miejscu, gdy się czuje znużonym. — Cesarz jest zawołanym myśliwym. Łowy są jego najulubieńszą, właściwie jedyną rozrywką. Jest on prawdziwym i umiejętnym myśliwym, poluje przeważnie, nawet wyłącznie na grubego zwierza. Był jednocześnie nadzwyczaj celnym strzelcem i pewną do tego przywiązywał miłość własną, tak dalece, że gdy z wiekiem wzrok mu nieco przestał dopisywać, odczuł nieprzyjemnie zmianę i unikał publicznych popisow, zwłaszcza w miejskich strzelnicach. Zresztą ta zmiana jest bardzo względną i Cesarz może jeszcze dziś iść o lepsze z niejednym strzelcem, a na każdem polowaniu kładzie poważną liczbę zwierzyny, zwłaszcza piękne jej okazy, pomiatając mniej dorodnemi. Słowem jest w tej mierze wybrednym“.

Powszechna wystawa paryska z końca ubiegłego stulecia nie wywarła na naszym pisarzu wielkiego wrażenia. Odbiła się na niej jałowość obecnego życia francuskiego. O poszczególnych objawach tego życia wypowiada Koźmian przeważnie sądy ujemne. Nic w tem dziwnego: Paryż przestał już dawno być skarbem tych dóbr, do których lgną dusze, nieskażone materyalizmem.

„Obawiam się jednak — pisze Koźmian — bo nic nie zdoła już zmienić moich dla Francyi uczuć, że to społeczeństwo weszło w okres chroniczny, a chociaż jest błyszczącem i pędzi świetny z wielu względów żywot, w taki chroniczny okres, przez jaki bezpowrotnie tyle wielkich przechodziło państw, przed innemi bizantyńskie cesarstwo. Ta sama tu, co tam, nieruchomość zepsucia; ta sama niezdolność do zbawczych zwrotów i wielkich czynów, przy roznamiętnieniu się w rzeczach małych, poziomych i nadawaniu wielkiego znaczenia takim, które żadnego nie mają. — W tym stanie zdobyć się jeszcze można na wspaniałe uroczystości, na olśniewające budowy, na ozdoby, na takie, jak obecna wystawa, dzieła; ale trudniej odzyskać istotną siłę, potęgę i zdrowie“.

„Wiem, że jest jedna nadzieja, którą obudzają dzieje Francyi. Umiała ona z największych podnosić się upadków; — tak jest, ale politycznych. Czy z dzisiejszego obniżenia duchowego i obyczajowego zdoła się raz jeszcze wznieść do swoich przeznaczeń, nie mogę powiedzieć. Dokonaćby tego mogło silne religijne wstrząśnienie, chrześcijańska iskra elektryczna. Powrót do tego, co było początkiem wielkości chwały i pomyślności Francyi do — katolicyzmu. Do tego potrzeba, aby wielki odłam katolicki społeczeństwa oddziałał na drugi, trzeba, aby pociągnął za sobą przynajmniej część tego drugiego — obojętnych. Czy to stać się może wśród dzisiejszych warstw górujących i wśród dzisiejszego pokolenia, czy też trzeba do tego nowych warstw i nowego pokolenia — nie wiem“.

Notatki Koźmiana z ostatniego roku ubiegłego stulecia kończą się niezmiernie wymownem *finale*. Na kilku ostatnich kartkach zawarł wielki nasz pisarz w zwięzłych słowach szereg wzniosłych myśli, jakie ozwały się w jego duszy wówczas, gdy uczestniczył w jubileuszu roku 1900 w stolicy chrześcijańskiego świata. Z ostatnich kartek tomu tchnie potężny wiew religijnego zachwytu:

„Gdy okrzyki zwiastują przybycie do kościoła Ojca św., gdy się go w dali widzi, staje ci przed oczami najdoskonalszy od dołu do góry całokształt, od najlepszego ludzkiego, od starego Rzymu doskonalszy, bo tamten nie był na wieki wieków obliczony. Widzisz też jedynego dziś monarchę, który w swem państwie jest słuchany i umie utrzymać powagę władzy.

„Ale kiedy Leon XIII-ty, który zdaje się być już ciałem świetlanem, niesiony na *sedia gestatoria*, raptem wstaje, podnosi się i lud błogosławi z majestatem i nadludzką prostotą — wtedy doznajesz wrażenia cudu. W tem uczuciu cudu pozostajesz zatopionym. Traci się naraz poczucie wszystkiego, co ziemskie i ogromu świątyni i niezliczonego tłumu wiernych i jego uniesień i jego okrzyków i sumptu uroczystości. Modlitwa, w którą, uklęknąwszy, zatapia się Ojciec święty, przedłuża złudzenie, które bodaj, czy jest złudzeniem“.

wego przeszło 500 zawiadomień o pojawieniu się chorób zakaźnych w gminach, a rządowych lekarzy powiatowych jest wszystkiego dwudziestu kilku, zatem prawdopodobnie będzie dla nich fizycznem niepodobieństwem dokonać tych wszystkich objazdów. Co do tej kwestyi jednak Wydział krajowy uchyla się od wszelkiego współdziałania, oświadczając, że tłumienie chorób zakaźnych należy wyłącznie do rządu, zatem niech sobie rząd suszy głowę nad tem, co robić z temi doniesieniami. Wszystkie inne czynności wykonują wizytujący lekarze tak, jak dawniej. — Z rozmaitych stron państwa otrzymują oni od swych kolegów wyrazy sympatyi i zachęty do wytrwania w walce o polepszenie egzystencyi, w niektórych Izbach lekarskich zbierają też dla nich składki na fundusz strejkowy.

List do Redakcyi.

(*W sprawie agitacyi pomiędzy ludem*).

Tełacze, dnia 3 lutego 1906.

Przed paru dniami przeczytałem w łamach pisma Szanownej Redakcyi przedruk korespondencyi WP. Tadeusza Cieńskiego, posła na Sejm krajowy i prezesa Rady powiatowej w Zaleszczykach, o duchu panującym w dzisiejszych czasach między włościanami podburzanymi przez elementa socyalistyczno-radykalne, które dalekie są przekonaniami od bronienia jakiejkolwiek uczciwej narodowości, a dążą tylko do przewrotu i wywołania zaburzeń porządku publicznego. Zupełnie się zgadzam z wywodami Szanownego Kolegi, że nasi włościanie nie zdają sobie sprawy z istniejących stosunków, a [illegible] reformy wyborczej. Przez 14 lat mieszkając w powiecie kołomyjskim i zajmując się gorąco sprawami powiatu, a przedewszystkiem moją gminą i kilkoma sąsiedniemi, przez cały czas mego gospodarowania przyszedłem do tego przekonania, że nasz lud ruski jest najwdzięczniejszym elementem, ale potrzebuje, aby długo, ciągle i stale nad nim pracowano i utrzymywano ciągle z nim stosunki, jeżeli się chce zyskać jego zaufanie. Przez 6 lat zasiadałem w wydziale powiatowym, w którym przedstawicielami naszego bratniego narodu byli tak zwani Ukraińcy. [illegible] napełnione [illegible] Rusinów i przy każdej uchwale budżetu rocznego stawiali żądania zawsze przechodzące granicy sprawiedliwego rozdziału zapomóg, względem dróg i subwencyi. Dziś od 3 lat zasiadają w Radzie powiatowej Rusini z tak zwanej partyi staroruskiej i znikły wszelkie różnice partyjne i [illegible] tej małej powiatu, nad [illegible] ekonomicznem, [illegible] narodowościowych [illegible] może służyć [illegible] żywiołach [illegible] woli i wzajemnej [illegible] cywilizacya. I dziś [illegible] rozszerzenia prawa [illegible] ludu i po[illegible] nymi i wiarołomnymi przyjaciółmi. Dzisiej[illegible] początku mej [illegible] narodowościo[illegible] się bratni nasz [illegible] wspólnie drogą [illegible] wspólnych na[illegible] poczciwie my[illegible] Rusinów bym [illegible] Znam doskonale [illegible] na czele agi[illegible] stanowi[illegible] endent adwoka[illegible] nie mógł się [illegible] i bruździ ciągle [illegible], by jak ten [illegible] dla siebie [illegible] chwilową popu[illegible] podhajeckim snu[illegible] owiska, którzy [illegible] najbiedniejszego [illegible] niemożliwych, [illegible] prawiają stronę [illegible]: „wszystko się [illegible] że nie!“

Co do duchowieństwa, to ono w większej części zajęło bardzo niewłaściwe stanowisko. Xięża tylko z partyi tak zwanej staroruskiej zachowali w dzisiejszych czasach swą dawną powagę i godność, w dzisiejszych czasach powodują się zawsze wytrawnym sądem i rozwagą, gdy przeciwnie, jak sam byłem świadkiem, jak na wiecu w Podhajcach proboszcz gr.-katolicki [illegible] tak zwanych Ukraińców słuchał kłamstw i bluźnierstw, rzucanych z balkonu żydowskiego domu do zgromadzonego 6 tysięcznego tłumu, stojącego pod gołem niebem na rynku podhajeckim.

Nieszczęściem naszem jest ustawa o zgromadzeniach, na które, gdy są formalnie podane, otrzymują inicyatorowie pozwolenie. Pytałem się wielu uczestników odbywających się wieców, [illegible], co jest głównem żądaniem ludności i czego chcą i o czem mówią agitatorowie. Najczęściej nie umiano mi odpowiedzieć. Zdaje mi się, że dziś strejki się nie udadzą, gdyż ich agitacya zawcześnie się zaczęła i obywatele zabezpieczą się na przyszły rok gospodarski w odpowiednią liczbę robotników z obcych stron. Niewymownie pocieszającem jest objaw, że Jego Ekscelencya p. Namiestnik osobiście bada po powiatach stan tego wzburzenia i swą powagą niechybnie ogromnie się przyczyni do uspokojenia ludności i tamy wzburzonej fali przewrotowej.

Z niemałem zajęciem przeczytałem list pasterski książąt Kościoła obrządku gr. kat., nawołujący do zgody. Jedna mnie tylko rzecz uderzyła, że ani słowem nie wspomniano o Polakach i zgodzie z nimi. Byłoby to bez porównania więcej wrażenia zrobiło i prędzej listy pasterskie osiągnęłyby pożądany rezultat. W każdym razie pracujmy dalej wytrwale, nie zrażajmy się [illegible], wszystko [illegible] nad cywilizacyą ludu, nad umoralnieniem go i podniesieniem ekonomicznem, a ręczyć mogę, że to skutek [illegible]. Jeżeli każdy z nas zajmie się swą gminą i okolicznemi dwiema lub trzema [illegible] przystępu mieć [illegible] pan, ziądz i [illegible] zaufanie wzbudzą [illegible] temu ludowi zgotowane wszelkie podburzania, bo nie trzeba [illegible] narodem, ale [illegible] i prowadzić go drogą bojaźni Boskiej, moralną, pracowitą do udoskonalenia i ucywilizowania tego naszego młodszego brata.

Roman kniaź Puzyna.

Rada państwa.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów wniesiono między innemi interpelacyę, podpisaną przez stronnictwa: socyalistyczne, wszechniemieckie, postępowo niemieckie i Wolfa w sprawie katastrofy kościelnej w wiedeńskiej dzielnicy Lerchenfeld. Interpelanci domagają się ukarania ewentualnych winnych, a między nimi magistratu wiedeńskiego, dalej zbadania wszystkich kościołów i zamknięcia tych, które nie odpowiadają bezpieczeństwu publicznemu. Nadto interpelanci występują przeciw kazaniu dla dzieci i przeciw bezwzględnemu przymusowi brania udziału w praktykach religijnych przez dzieci.

Następnie kierownik ministerstwa handlu hr. Auersperg odpowiedział na interpelacyę w sprawie śmierci kalkulantki pocztowej Kasy oszczędności w Wiedniu, nazwiskiem Hahnel, i oświadczył, że śledztwo wykazało, iż była ona chora na gardło. Obdukcya stwierdziła, że zatrucie nastąpiło przez chloran potasu (Calichloricum), którego chora używała do płukania gardła. Bezstronne dochodzenia prokuratoryi wykazały, że nikt nie ponosi żadnej winy (okrzyki: „3 godziny leżała bez pomocy!“), że więc żadnemu z urzędników nie można nic zarzucić. Minister zapowiedział, że w nowo budującym się gmachu pocztowej Kasy oszczędności będą wszelkie urządzenia hygieniczne.

Następnie minister skarbu wniósł projekt ustawy o podwyższeniu emerytur państwowych urzędników cywilnych i sług w drodze samoubezpieczenia.

Z kolei przystąpiono do dalszego ciągu jeneralnej dyskusyi nad ubezpieczeniem przymusowem urzędników prywatnych. Przemawiali generalni mówcy pp. Kienman i Axmann, poczem Izba przeszła do dyskusyi szczegółowej. Poseł Eldersch, jako referent mniejszości, krytykował przedłożenie głównie z powodu kwestyi wyboru delegatów, jakoteż wystąpił przeciw przywilejowi uwalniania od ubezpieczenia.

Następnie dyskusyę przerwano i posiedzenie odroczono do dziś godziny 11 przed południem

Wiedeń. Przedłożony wczoraj Izbie posłów projekt ustawy w sprawie podwyższenia emerytur urzędników państwowych i służby, odpowiada w zupełności życzeniom, uchwalonym przez zjazd urzędników państwowych w czerwcu 1905 r., a przedłożonym rządowi w petycyi. Według tego projektu, dla obliczenia emerytur urzędników państwowych od V do XI rangi oraz służby ma być podstawą suma, odpowiadająca 40 pro. wiedeńskiego dodatku aktywalnego każdej rangi, względnie kategoryi płacy; dla urzędników IV rangi tak samo 30 pro., urzędników I do III rangi przedłożenie to nie dotyczy. Koszta tej akcyi mają być pokryte przez samych urzędników, mianowicie urzędnicy mają płacić 3·87 pro., zaś służba (która dotąd nic nie płaciła) 1·61 pro. podatku emerytalnego.

Co i o czem piszą.

W czasopiśmie włoskiem *Rivista d'Italia*, pojawiły się wspomnienia o biskupie diakowarskim X. Józefie Strossmayerze. Ze wspomnień tych dowiadujemy się, że w r. 1870, jeszcze przed wojną francusko-pruską, wysłał był ówczesny minister oświaty w Król. włoskiem Cezary Correnti, wielki przyjaciel Polaków, autor Historyi Polski po włosku, profesora Jakóba Lignana do Rzymu, aby tam wszedł w stosunki z rozmaitymi biskupami włoskimi i wybadał ich co do planu Correnti'ego utworzenia na uniwersytecie we Florencyi katedry języków słowiańskich, takiej mniej więcej, jaką o trzydzieści lat pierwej stworzył był dla Mickiewicza rząd francuski w Collège de France w Paryżu. W Rzymie wtedy przy dworze papieskim przebywali jako wysłańcy Rosyi i ajenci jej ambasady dwaj, dość dziwnego autoramentu ludzie; jeden dr. Pichler, drugi dr. Błagomir Gherrie. Pierwszy, Niemiec z rodu, przebywając w Monachium jako ziądz katolicki, wystąpił jaskrawo w obronie poglądów Doellingera na nieomylność Papieża. Rząd rosyjski powołał go natychmiast do Petersburga i przydzielił do departamentu obcych wyznań, polecając, aby zajął się utworzeniem kolegium katolickiego w Petersburgu. Mniemał bowiem rząd rosyjski, że dogmat nieomylności Papieża wywoła takie rozdwojenie i zamieszanie w Kościele, że wtedy uda mu się łatwo oderwać Polskę od Rzymu i stworzyć osobny katolicki słowiański Kościół pod protektoratem cara w Petersburgu. Pichler miał rozpocząć w tej mierze rokowania z biskupami i nakłonić ich do przejścia do starokatolicyzmu. Rokowania te uwieńczone zostały kompletnem fiaskiem. Wszyscy polscy biskupi przyjęli z taką pogardą propozycyę Pichlera, że jak nie pyszny, nic nie wskórawszy ani w Rzymie, ani w Warszawie, wrócił do Petersburga.

O dalszej jego działalności opowiada ktoś w *Czasie* co następuje:

Kiedy wskutek stanowczego oporu episkopatu polskiego nie było żadnych widoków do stworzenia osobnego polskiego, katolickiego Kościoła, naówczas rola reformatorska A. Pichlera była właściwie skończona. Lecz wkrótce i pobyt jego w Rosyi stał się niemożliwym. Oto X. dr. Pichler, korzystając z zaufania, jakie posiadał w zarządzie biblioteki cesarskiej, wynosił stamtąd najcenniejsze i najrzadsze druki (inkunabuły), oraz rękopisy, które zwykle zaszywał starannie w sutanie, lub ukrywał w bezdennej kieszeni, a wychodząc stamtąd przez czas dłuższy nie budził najmniejszego podejrzenia. W ten sposób wyniósł z biblioteki cesarskiej 8.000 dzieł i rękopisów. Kradzież tak wielka i dokonywana z takiem znawstwem, wywołała zdwojoną czujność zarządu. X. dra Pichlera zaczęto podejrzywać i nareszcie przychwycono go na gorącym uczynku; zrobiono następnie rewizyę w domu, poczem książki skradzione odwożono z jego mieszkania całymi wozami na ich miejsce właściwe. X. dra Pichlera, po krótkim pobycie na skarbowem mieszkaniu, to jest w więzieniu, słusznie mu się należącem, po przyznaniu się do winy i do zamiaru wywiezienia tych skarbów bibliograficznych za granicę, uwolniono i nakazano co rychlej opuścić granice Rosyi. Odtąd już rząd rosyjski wyrzekł się używania apostatów obcego pochodzenia do przeprowadzania swych pomysłów reformatorskich.

Wówczas jednak, kiedy Lignani z polecenia Correntiego bawił w Rzymie, Pichler używał jeszcze dobrej reputacyi i jako protegowany przez ambasadę rosyjską, kręcił się wśród słowiańskich biskupów, intrygując zawzięcie i pracując gorliwie nad wywołaniem rozdwojenia w kościele. Owóż w takiej to atmosferze zdarzyło się pewnego razu, że u xiędza Haynalda, ówczesnego biskupa Koloczy na Węgrzech, zeszli się oni wszyscy razem i naturalnie rozpoczęła się zaraz rozmowa o Polsce. Lignani mówił:

(Tutaj cytujemy w przekładzie *Rivista d'Italia*).

— „Złota epoka Mikołaja Reja i Kochanowskiego nietylko że powstawała pod wpływem literatury włoskiej, ale nawet nieraz jest jej naśladownictwem. Polska była narodem słowiańskim, który więcej niż inny i wykwintniej przejął się w XVI wieku studyami klasycznemi, jakie Włochy rozpowszechniły w Europie. Reja z Nagłowic, ojca poezyi polskiej, można sobie wytłómaczyć tylko znajomością literatury włoskiej. Harmonia stylu i budowa wiersza u Kochanowskiego powstały pod wpływem włoskim, t. j. Ariosta. Samże charakter gramatyczny języka, odróżniający język polski od wschodnio słowiańskich, jest skutkiem nietylko wpływu niemieckiego, ale i narodów neołacińskich, zwłaszcza Włoch. Kształty polityczne w Polsce w tem, co w nich było niebezpiecznego i fatalnego, wzorowały się na typie klasycznym. Najznakomitsi statyści wieku XVI kształcili się w uniwersytetach włoskich, a w kryzysie religijnym, który podzielił w XVI wieku Europę na dwie części, dzieje Polski są bardzo podobnemi do włoskich. W obydwu krajach tych, obok tendencyi do opierania się żądaniom Papiestwa, objawia się ta sama nieudolność w utrzymaniu tej opozycyi w właściwych granicach. Polska, tak jak i Włochy wpada po koncylium trydenckiem w sceptycyzm, w przesądy i Jezuici stają się panami, w obu krajach, oświaty i wychowania“.

Strossmayer przerwał mu wywód:

— „Tak, tak, w zachodniej Europie znają tylko Polskę: inne narody słowiańskie, wydaje się, jak gdyby zaledwie były godnemi uwagi i badań. Wychodzą z zasady, że narodom słowiańskim brak jest inicyatywy; że zatem cała kwestya w tem polega, aby zastąpić wpływ Niemiec i Rosyi wpływem francuskim. W tym celu oddawna założoną została katedra języków i literatur słowiańskich w *Collège de France*. Co do mnie, nie jestem bynajmniej uprzedzonym względem Polski. Mam cześć dla jej przywiązania do katolicyzmu: jest to naród bohaterski i męczeński. Żałuję, żem nie znalazł na Soborze moich polskich kolegów. Mowa i literatura polska nie mogą być pominiętemi w historyi cywilizacyi słowiańskiej. Jest to błędem i niesprawiedliwością, że Rosya wypowiada wojnę Polsce, ona, która jest narodem słowiańskim. Ale w każdym razie muszę powiedzieć otwarcie całą prawdę. Polska nie zawsze zdaje sobie sprawę z posłannictwa w świecie słowiańskim. Zamiast skupić się w samowiedzy słowiańskiej i pomódz społeczeństwu słowiańskiemu do utwierdzenia się w samorządzie i prawach swoich, oczy jej zawsze zwróconemi są na Zachód. Choć zawsze zdradzana, nadto nadziei kładzie w aliansach ludów, które nas jeszcze nie znają. Wierzę w przyszłość wszystkich ludów słowiańskich; ale droga, jaką kroczy patryotyzm polski, który łatwo się odosabnia i wyrzeka się braterstwa słowiańskiego, nie zdaje mi się, aby prowadziła do jej własnego i naszego wspólnego wyswobodzenia. Przytem kultura polska, stojąca pod wpływem poezyi i natchnienia z powodu cierpień narodu i niebacznych, choć wielkodusznych porywów dla odzyskania swobody, nie zrosła się i nie mogła zrosnąć się z nauką nowoczesną. Podczas gdy słowianie wschodni i zachodni badają własne języki i narzecza według bieżących kryteryów lingwistyki, podczas gdy Rosyanie i Czesi stworzyli — głównie — filozofię słowiańską, Polacy idą śladami utopij etnograficznych i językowych, które nie są możliwemi“.

Lignana zauważył, że niektóre wyrażenia Strossmayera były ostremi. Co do Słowian południowych, wyraził biskup przekonanie, że Austrya *geht seiner Auflösung entgegen* (bo rozmowa toczyła się po niemiecku) i że tylko Słowianie mogliby ją wyratować ze zbliżającego się kryzysu — na co obecni biskupi węgierscy oświadczyli, że nie chcą o tem dyskutować i że poglądy Strossmayera co do zadań Soboru wobec nasuwającej się reformy Kościoła w części podzielają i poparcie mu dadzą, ale co do nich, to wszystkie sympatye ich są dla Polski. Uważają oni za obowiązek pracować dla braterstwa Polski i Węgier. Zbawienie Austryi nie jest wyłącznie w ręku Słowian, ale należy, aby każda narodowość posiadała pełnię praw własnych. Zbijając wywody Strossmayera, Węgrzy użyli także ostrych wyrazów.

Kiedy innego dnia włoski profesor znalazł się w domu biskupa, rozmowa poszła znowu o cywilizacyi słowiańskiej w stosunku do włoskiej.

— Cywilizacya włoska — mówił Strossmayer — która przekształciła Europę w wieku XVI, przeszła naturalnie także i do Polski, z niektóremi niebezpiecznemi konsekwencyami, jakie są niezbędne w wielkich kryzysach. Ale, jak kraj słowiański, którego dzieje są daleko ściślej złączonemi z Włochami, niż Polska, istnieje literatura słowiańska, którą nietylko oświecają od czasu do czasu przebłyski oświaty włoskiej, ale która wyrosła i wzmogła się przez nią, a jest to literatura Illiryi. Literatura ta wygląda jak jeden z tych kwiatów, którego liście są o dwóch kolorach. Poeci i historycy Illiryi należą do dwóch języków i do dwóch krajów. Nasza Cwietana Zuzeric, jest waszą Florą Zuzzeri, pisze ona raz w tym, lub drugim języku. I nietylko ta, ale i inne autorki nasze poszły za szlachetnym przykładem, pisały w dwóch językach, jak np. Katarzyna Pozzo di Borgo i Lukrecya Bogastinovich. Cała nasza poezya wychowaną została w szkole waszego Tassa, i my mamy kilka przekładów jego „Jerozolimy wyzwolonej“. Od drugiej połowy XVI w. aż do naszych czasów naj większa nasza drukarnia znajduje się w Wenecyi. Choć wiem, że pan znasz te rzeczy, powtarzam, bo uważam to za rzecz ważną, iż należy przy ustanowieniu pierwszej katedry języków słowiańskich we Włoszech nie zapominać o tem“.

Ale p. Lignana miał jednak coś do nadmienienia:

— Pomiędzy Słowianami, południowi walczą z największemi trudnościami w ustanowieniu się w naród. Zostawiając nawet na boku najsilniejszą przeszkodę, tj. hegemonię węgierską w Austryi — Słowianie południowi rozdzieleni są pomiędzy trzy rządy: Rosyę, Austryę i Turcyę. Rozdział ten pociągnął za sobą wszelkie następstwa: literackie, polityczne i religijne. Używają oni trzech alfabetów i jak gdyby nie dość tego było, jeden z nich ma rozmaite kombinacye ortograficzne. Czytałem zawsze nietylko z uwagą, ale i z zapałem mowy Waszej Ekscelencyi na sejmie w Zagrzebiu, wydrukowane w dzienniku *Posor*, ale miałem niemało trudności w zrozumieniu ich, a to z powodu odrębnego używania alfabetu łacińskiego przez Chorwatów niż przez Słoweńców i Dalmatów, nawet tam, gdzie fonetyka jest wspólną. Rozdział Słowian południowych rozpoczyna się tedy od alfabetu, a rozciąga się na religię i państwa“.

Lignani przyszedł jednak w końcu do przekonania, że jeśli ma być ustanowioną katedra języków i literatur słowiańskich, w celu nietylko nauczania, ale i objaśnienia Włoch co do kwestyj politycznych świata słowiańskiego, należałoby oddać ją — Illiryjczykowi. Oczywiście cel tej katedry miał być więcej politycznym, niż naukowym, i kandydatura Polaka upadła. Strossmayer zalecał nawet już niejakiego profesora Budmani'ego. Cała ta jednak sprawa wpadła niebawem w wodę, wybuchła wojna prusko-francuska, a wojska włoskie wkroczyły do Rzymu. Sobór powszechny został przerwanym, a projekt Cezarego Correnti'ego poszedł w zapomnienie, zaś zaostrzyły się stosunki między Włochami a Chorwatami.

Walne zgromadzenie austro-węgierskiego Banku.

Wiedeń. Wczoraj wieczór odbyło się pod przewodnictwem gubernatora Bilińskiego XXVIII generalne zgromadzenie Banku austro-węgierskiego. Zgromadziło się bardzo wielu delegatów, zwłaszcza z Czech. Czesi, między którymi było wielu posłów, reprezentowali 207 głosów. Sprawozdanie Banku zaznacza, że ogólne gospodarcze stosunki obu państw, mimo niepewności wewnętrzno-politycznego położenia, można uważać za zadowalniające. Prawie na wszystkich polach życia ekonomicznego nastąpiła widoczna poprawa. Ogólny dochód w roku 1905 wynosił więcej o 1,322.300 koron aniżeli w roku poprzednim, wydatki wzrosły o 542.900 koron. Na administracyę państwową przypada z czystego dochodu za rok 1905 — 2,141.308 koron 13 hal. W myśl statutu przeniesiono z osiągniętego czystego zysku 10 prc., t. j. 486.660 kor. 94 hal. do funduszu rezerwowego, a 2 prc., t. j. 97,332 kor. 18 hal. do funduszu pensyjnego. Dywidenda za r. 1905 wynosi 70 kor. 20 hal., z czego wypada za II półrocze reszta 42 kor. 90 hal.

Po odczytaniu sprawozdania oświadczył Fiedler, że mimo, iż czescy delegaci po zeszłorocznej konferencyi rozeszli się nie bez różnic, należy uznać zasługi kierownictwa około rozwoju spraw bankowych, zasługę rozsądnego utrzymania miary w czasie, kiedy stopa procentowa zagranicznych banków wzrosła. Mówca wita z zadowoleniem fakt, iż mimo wielu trudności zapewniona jest ratyfikacya traktatów handlowych i gospodarcza wspólność z Węgrami. Jest przeciwny żądaniu podziału Banku na austryacki i węgierski. Omawia żądania Czech i Morawii i domaga się ponownie odpowiedniego zastępstwa czeskiego w radzie generalnej. Gdyby kierownictwo Banku temu słusznemu życzeniu nie uczyniło zadość, obecnych 207 delegatów czeskich wstrzyma się od głosowania nad absolutoryum.

Jako zastępca 39 polskich stowarzyszeń zaliczkowych dyrektor Kosiba w dłuższej mowie żalił się na niedostateczne uwzględnienie życzeń ludności w filiach Banku austro-węgierskiego w Galicyi. Kiedy mówca odczytywał swą długą mowę, rozległy się od strony Niemców burzliwe okrzyki: Kończyć! Na to ozwały się ze strony polskiej i czeskiej okrzyki protestu. Czesi poczęli wołać: „*Mlouvte po polsku!*“. Mówca faktycznie kilka słów mówi po polsku, poczem rozległy się burzliwe oklaski Czechów i Polaków, a od strony Niemców wołania, by kończył. Przewodniczący wzywa mówcę, aby trzymał się samej rzeczy, a zgromadzenie, aby mówcy nie przerywało. Wrzawa trwała do końca mowy. Kosiba otrzymał gratulacye, oraz oklaski od Polaków i Czechów.

Prezes związku niemieckich Kas oszczędności w Czechach, Sobieska, oświadczył, że chciałby na wywody Fiedlera rzeczowo odpowiedzieć, ale wobec burzliwych scen widzi, iż niemożliwa jest rzeczowa dyskusya i zrzeka się głosu.

Kramarz potępia zachowanie się części zebranych wobec mówcy z Galicyi i omawia życzenia Czechów.

Dyrektor zakładu kredytowego Mikosch oświadcza, że rada generalna nie ma być zastępstwem narodowości, tylko wybitnych pod względem gospodarczym osobistości.

Po dalszej jeszcze dyskusyi oświadczył Biliński, że kierownictwo Banku samo nie jest w możności wywrzeć jakiegokolwiek wpływu na wybór rady jeneralnej i na narodowość jej członków. Narodowościowe zastępstwo jest nie do przeprowadzenia. W kwestyi wzmocnienia zaufania ludności do kierownictwa Banku wskazuje na to, że dziś właśnie najostrzejsze ataki na kierownictwo Banku padły ze strony polskiej, pomimo, że gubernator sam jest Polakiem. Następnie odpowiadał gubernator Biliński na zarzuty Kosiby, odpierając je jako nieuzasadnione.

Przy wyborze trzech radzców i rewizorów jeneralnych upadł kandydat czeski, który otrzymał 168 głosów na 555 głosujących; wybrano zaś ponownie dotychczasowych.

Mały feljeton.

* * *

(„Quam mortui navigant .“)

Jak spokojnie dusze zmarłych płyną
Pod cyprysów cień — ku wyspie świętej...
Biały żagiel nad łodzią rozpięty
Senne widma niesie w dal — —

(Łódź się chwieje nad srebrną głębiną —)

Przez liliowe wód jasnych odmęty,
Przestrzenią fal
Jak spokojnie dusze zmarłych płyną...

(Nie zawróci ich z brzegu wołanie —
Ni łzy rzewne — ni tęsknych serc łkanie —)

Przez liliowe wód jasnych odmęty,
Księżycowej wieczności głębiną,
Jak spokojnie dusze zmarłych płyną...

Jan Pietrzycki.

KRONIKA.

Lwów 6 lutego.

Sejmik relacyjny. Celem zdania sprawy z naszych czynności poselskich, zapraszamy P. T. wyborców I. kuryi okręgu wyborczego tarnopolskiego do Tarnopola na 20 lutego b. r. do sali rady powiatowej o godz. 4-tej popołudniu.

Michał Garapich, Eustachy Zagórski, Jan Vivien.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł starszego inżyniera, Władysława Adamczyka z Sanoka do Lwowa; inżyniera, Kazimierza Rogozińskiego z Rzeszowa do Sanoka; tudzież adjunktów budownictwa: Alfreda Rojewskiego ze Lwowa do Rzeszowa i Mieczysława Jasińskiego z Rzeszowa do Lwowa.

Konkurs. Wydział Rady powiatowej w Chrzanowie rozpisuje konkurs na posadę urzędnika uzdolnionego do przeprowadzania lustracyi gmin i do konceptu. Przez pierwszy rok próbny kandydat będzie otrzymywał 100 K. miesięcznie i po 5 K. dziennych dyet za wyjazdy na lustracye. Podania do 15 marca.

Ślub. W kościele OO. Karmelitów w Krakowie odbył się w sobotę ślub panny Maryi Kulczyńskiej, najstarszej córki radzcy rządu, docenta Uniwersytetu Jagiellońskiego i dyrektora gimnazyum św. Anny, Dra Leona Kulczyńskiego i Jadwigi z Estreicherów, z p. Teodorem Hoffmanem cenionym architektem.

Odczyt. P. Edward Pietsch będzie miał we czwartek odczyt w Związku naukowo literackim o tem „Jak powinno wyglądać nasze mieszkanie?“

Zaręczyny. W sobotę odbyły się w Bilczu złotem na Podolu zaręczyny ks. Maryi Sapieżanki, córki ś. p. ks. Leona i Teresy z książąt Sanguszków, z Stanisławem hr. Szeptyckim, kapitanem sztabu jeneralnego, synem hr. Jana, członka Izby panów i posła na Sejm i ś. p. Zofii z hrabiów Fredrów.

Wiece polityczne w Czortkowie. Z Czortkowa piszą: „Przed kilku dniami odbył się tu ruski wiec demonstracyjny przy udziale kilkutysięcznego tłumu na równinie „pod zamkiem“. Biedny ten zamek! jego stare, ale mocne mury miały już odżyć, jako wspaniała najpiękniejsza może w całej Galicyi Sokolnia. Ale cóż? ludowcom naszym, zasiadającym wówczas w wydziale, zapachniała z tych murów tradycya szlachecka i odżegnali się, jak od złego ducha, od myśli, aby Sokół wskrzeszał zwaliska „zapleśnionej“ przeszłości — choćby to nawet dla Sokoła wybornym było interesem! Zasada przedewszystkiem — burzyć! odbudowywać — nigdy!

Obecnie partya ta, wyrzucona z Sokoła, objęła zarząd miejscowego Koła T. S. L. i na wiecu ruskim widzieliśmy jedyny w swoim rodzaju obrazek: za prowodyrami ruskimi, śpiewającymi „Ne pora lachom służyty“, w orszaku maszerował zarząd Tow. szk. lud. Pan Gerżabek wygłosił płomienną mowę na temat ucisku ludu ruskiego przez polskich panów. Podobne mowy wygłaszają ci panowie z zarządu i po wsiach, zwłaszcza tam, gdzie się znajdują przez polskich panów przeważnie założone czytelnie T. S. L.

W niedzielę miał się odbyć w Czortkowie wiec polski, zwołany przez ludowców, również w celu omówienia projektu nowej reformy wyborczej. Na wiec przybyło około 600 osób, do obrad jednak nie przyszło, gdyż komitetowi wiecu tak się zachowywali, że uczciwsza część włościan opuściła salę, a komisarz rozwiązał wiec. Zaraz na początku, gdy na estradę chciał się dostać X. Bienik, katecheta, jeden z członków komitetu wiecowego, p. Eugeniusz Nawarski, zepchnął go stamtąd przemocą. Lud, ujrzawszy to, rzucił się ku p. Nawarskiemu, chcąc go za tę zniewagę xiędza ukarać; dzięki atoli taktowi i przytomności obecnego na wiecu komisarza starostwa p. Zawadzkiego, udało się wzburzony lud powstrzymać. Wzburzenie trwało atoli dalej, a gdy dr. Grzybowski, członek komitetu wiecowego, chciał wiec zagaić, nie dano mu mówić. Wreszcie część zebranych po odśpiewaniu „Jeszcze Polska nie zginęła“, opuściła lokal. Komisarz rządowy wiec rozwiązał i salę opuścił. Gdy w sali pozostało niewiele osób, pomimo rozwiązania wiecu, niektórzy aranżerowie jego chcieli przemawiać. Głos ich wystarczył, aby wywołać nową burzę. Lud wrócił do sali i ściągnął przemocą z estrad przemawiających. Wówczas p. Nawarski dobył rewolweru i zaczął z niego strzelać. To podnieciło jeszcze bardziej umysły. Lud zdobył szturmem estradę, a tylko interwencya żandarmeryi ocaliła p. Nawarskiego przed razami wzburzonych tłumów. Odstawiono go do aresztów sądowych. Gdy go aresztowano, reszta wiecujących rozeszła się spokojnie.

Liga ku obronie czci. W liście ks. Alfonsa Bourbon do ks. Jerzego Czartoryskiego, prezesa polskiej Ligi ku ochronie czci, czytamy między innymi następujący bardzo charakterystyczny ustęp:

„Otrzymawszy zapewnienie od Najj. Pana, że nie będzie przeciwny temu, aby pensyonowani wojskowi wpisywali się do „Ligi“, udałem się w listopadzie z. r. do wszystkich pensyonowanych generałów i pułkowników w armii austro-węgierskiej wysyłając 1.400 listów z zapytaniem, czy zechcą przyłączyć się do naszej akcyi. Do „Ligi“ przystąpiło jednak tylko dwóch generałów i jeden pułkownik. Może z czasem powiększy się ich liczba...“

† **Dr. Stanisław Stojałowski**, adwokat, wiceburmistrz miasta Tarnowa i poseł do Rady państwa, zmarł w Wiedniu, przeżywszy lat 55.

Wiec Górnoszlązaków. Z Oświęcimia donoszą, że w niedzielę odbył się tam w sali Herza wiec Górnoszlązaków. Miał on się odbyć w Katowicach, gdzie przybyło kilka tysięcy ludzi. Jednak nie przyszedł do skutku z powodu, że władze w ostatniej chwili go zakazały. Do Oświęcimia przybyli między innymi: poseł Korfanty, Józef Kościelski, dr. Sejda, Rzepecki i redaktor Wolski z Katowic, a wraz z nimi 800 robotników. Dyskutowano nad organizacyą „Straży“ i rozszerzeniem ich na Górny Szląsk. Poseł Korfanty wykazywał w swojej przemowie pożyteczność tej instytucyi, która ma na celu popierać handel i przemysł polski, a bojkotować Niemców. P. Kościelski wzywał robotników do pracy patryotycznej, a p. Rzepecki do solidarności. Nakoniec jeden z xięży z pod zaboru rosyjskiego w porywających słowach przedstawił położenie Polaków w zaborze pruskim i rosyjskim i wzywał do solidarności. Zgromadzenie odbyło się zupełnie spokojnie, a wielu uczestników już wieczornymi pociągami odjechało do domu.

Wściekły pies pokąsał kilkanaście osób we wsi Bystre; pięć z nich pojechało do zakładu dra Bujwida w Krakowie.

Wypuszczenie na wolność. Śledztwo przeciw Janowi Putyra-Połotyńskiemu, dyetaryuszowi galicyjskiej Kasy oszczędności, aresztowanemu przed paru tygodniami za sfałszowanie metryki 9-letniego ks. Radziwiłła w urzędzie parafialnym w Tarnopolu i różnych innych dokumentów oraz stampilii, zostało zaniechane. Lekarze sądowi uznali Połotyńskiego, podobnie jak przed kilku laty w Krakowie, maniakiem. Połotyńskiego puszczono na wolność, tylko znalezione w jego mieszkaniu sfałszowane stampilie i dokumenta sąd skonfiskował.

Z Warszawy donoszą, że generał-gubernator Skałłon zniósł bezsensowne rozporządzenie, wydane przez tymczasowego generał-gubernatora wojennego kieleckiego Bobylewa, mocą którego osoby, przechowujące broń, miały podlegać karze śmierci bez sądu.

Ważne dla kupców i przemysłowców. Ze względu, że w poszczególnych państwach sąsiednich z dniem 1 marca b. r. wchodzą w życie nowe taryfy celne — należy się spodziewać w miesiącu lutym b. r. bardzo intensywnego obrotu towarowego, zwłaszcza tych artykułów, które ulegną podwyższeniu cła. Tak kolej państwowa, jak i koleje prywatne zarządziły już, co należało, aby w

miesiącu lutym umożebnić szybki i prawidłowy wywóz towarów w ogólności, a posyłek wagonowych w szczególności. Jest jednak rzeczą wskazane, aby i same strony interesowane poszły w tej mierze zarządom kolejowym na rękę i ułatwiły transport towarów. Z tego też powodu jest rzeczą bardzo pożądaną, aby interesenci towary eksportowe, które z powodu podwyższenia cła jeszcze przed 1 marca b. r. przejść mają poza granicę celną, nadali do kolejowego przewozu o ile możności w pierwszej połowie lutego, gdyż inaczej nie można zaręczyć, że jeszcze na czas dojdą do stacyi granicznej.

Z teatru. Z powodu nagłej niedyspozycyi p. Szymańskiego dziś, we wtorek, w miejsce zapowiedzianej „Walkiryi" przedstawioną będzie po raz drugi wesoła komedya Roberta Bracco p. t. „Cierpki owoc".

Pieszo dookoła ziemi. Do Krakowa przyszedł w sobotę popołudniu p. B. Fibinger, student politechniki w Budapeszcie, który odbywa podróż piesso naokoło ziemi. Podróży tej podjął się wskutek zakładu o 60 tysięcy koron, a ma ją odbyć w przeciągu czterech lat, począwszy od 16 grudnia 1904 roku. Do Krakowa przybył ze wschodnich granic Europy i obecnie udaje się przez Wiedeń do Tryestu, a stamtąd okrętem do Indyj.

Z Towarzystwa politechnicznego. Odczyt inżyniera Maurycego Altenberga, wygłoszony na jednem z ostatnich zgromadzeń tygodniowych Towarzystwa „O przeniesieniu siły wodnej do Lwowa", zgromadził znaczną liczbę słuchaczy. Nawiązując do odczytu dyrektora Józefa Tomickiego „O rozszerzeniu sieci tramwaju elektrycznego we Lwowie", co pociągnęłoby za sobą potrzebę zastosowania siły około 6000 kw., zastanawiał się prelegent nad możliwością przeniesienia siły wodnej do Lwowa. Jakkolwiek nie występuje z żadnym szczegółowo opracowanym planem, z braku materyałów, to jednak starał się wykazać, że myśl takiego przeniesienia siły wodnej, tak pod względem technicznym jak i pod względem ekonomiczno finansowym nietylko nie przedstawia trudności nadzwyczajnych, ale że jest wykonalna i przyniosłaby miastu i krajowi wielkie korzyści materyalne.

Co się tyczy kwestyi technicznej problemu, to może się rozchodzić o to, czy odległości do 100 względnie 150 km., które dzielą dotąd stolicę od większych sił wodnych u stóp Karpat, stanowią przeszkodę nierozwiązalną, i czy technika dzisiejsza jest w stanie okiełznać siły wodne w ten sposób, aby uzyskać znaczną siłę, której stałość była by przez cały rok zapewniona. Sprawa odległości i jej pokonania jest doskonale rozwiązana pod względem teoretycznym; — stosując tylko dość wysokie napięcie elektryczne można przezwyciężać odległości nie 100. ale i 500 kilometrowe. Czy zaś opłaci się przenosić na taką odległość, zależy od kosztów wytwarzania siły na miejscu, do którego ona ma być przeniesiona. Cena siły przeniesionej z odległości powinna być niższa, aniżeli koszta owe i wtedy siła może skutecznie konkurować i ma byt zapewniony.

Prelegent przytacza cały szereg wykonanych przeniesień siły wodnej w Europie i w Ameryce, z których kilka tak co do wielkości siły, jak co do odległości i innych warunków, odpowiadają przeniesieniu siły z Podkarpacia do Lwowa. Strona wodna zagadnienia jest trudniejsza, zwłaszcza wobec rozpowszechniającej się nieuzasadnionej opinii nawet między technikami, że w Galicyi siła wodna jest nie do użycia. W lecie wysycha, w zimie zamarza. Na szczęście technika znalazła i na to ratunek. Kto zna olbrzymie masy wody, które spadają w niektórych porach roku w górach naszych, musiał nieraz myśleć o tem, że przecież jest niemożliwem, aby u nas brakło wody do pracy użytecznej. Myślący technicy byli tego samego zdania i zastosowali do tych celów myśl bardzo starą w nowej tylko formie, a mianowicie budowę zbiorników. Z archiwów starego Egiptu, Indyi i Hispanii przyszło światło. I odrazu zastosowano do zbiorników cały aparat nowoczesnej doskonałości technicznej. Stworzono magazyny na miliony metrów kubicznych wody; człowiek opanował wodę.

Prelegent przypomniał epokową działalność zmarłego niedawno prof. Intzego z Akwisgranu, przypomniał, jak to Intze w r. 1888 sformułował olbrzymie znaczenie zbiorników wodnych nietylko dla siły wodnej, dając ciągłe wyrównanie stanów wody, źródło siły przy samym murze oporowym i możliwość przeniesienia tej siły na odległość, ale i dla wodociągów, rybołówstwa, hygieny, nawadniania gruntów, zasilania kanałów, żeglugi i zapobieżenia wylewom. Zbiorniki w Galicyi, to więc nietylko racyonalne wyzyskanie siły wodnej, ale równocześnie zapobieżenie tym milionowym szkodom, które co roku spadają na kraj nasz w postaci powodzi.

Dla Lwowa ze względu na położenie, na możliwość budowy zbiorników wchodzi w rachubę w pierwszym rzędzie dorzecze Stryja. Dorzecze to zostało niedawno przez biuro melioracyjne Wydziału krajowego poddane dokładnym badaniom, które niebawem wyjdą drukiem; na podstawie tych studyów będzie można oznaczyć dokładnie, ile siły będzie do dyspozycyi. Już dziś jednak można twierdzić, że wynosić ona będzie dziesiątki tysięcy koni parowych. Pozostaje do omówienia strona ekonomiczno-finansowa. Budowa zbiorników jest bardzo kosztowna, to też w Niemczech i innych krajach robotę tę wykonuje się na koszta rządowe i gminne. Tak samo i w Czechach w Libercu budują 6 zbiorników na Nisie kosztem przeszło 6 milionów koron. Na kapitał ten składa się fundusz melioracyjny ministerstwa rolnictwa, Wydział krajowy Czech, bądź to przez zasiłki, bądź przez bezprocentowe wsparcia w postaci pożyczek. Do tego samego musi się dążyć i w naszym kraju, gdzie błogie skutki zbiorników będą ludności niewyczerpanem źródłem korzyści, a równocześnie umożliwią rozkwit przemysłu i miast, dostarczając taniej siły wodnej do wszelkich celów. Potrzebna jest poważna akcya kraju, wspólnie z rządem i gminami zainteresowanemi, pod przewodnictwem miasta Lwowa.

Temperatura dnia 8 lutego o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —1, we Lwowie —2, w Tarnopolu —7, w Czerniowcach — 7, w Wiedniu +4, w Salcburgu —1, w Gracu —4, w Pradze +1, w Tryeście +1, w Abbazyi +2, w Raguzie +2, w Budapeszcie —1, w Berlinie +1, w Hamburgu +1, w Monachium — 1, w Zurychu —1, w Genewie +2, w Lugano —4, w Anglii +5, w Paryżu +4, w Biarritz +7, w Nizzy +2, w północnych Włoszech — 0, we Florencyi —8, w Rzymie —1, w Neapolu +4, w Palermo +6, w Madrycie +4, w Sztokholmie —0, w Petersburgu —0, w Wilnie —0, w Warszawie +1, w Moskwie —0, w Kijowie —2, w Odessie —2, w Serajewie —12, w Belgradzie —4, w Bukareszcie —11, w Sofii —11, w Konstantynopolu +8, w Atenach +4. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Białej zmarł onegdaj proboszcz miejscowy x. Józef Hamerlak, szambelan papieski, kawaler orderu Franciszka Józefa i były dziekan bialski, przeżywszy lat 62.

Stan powietrza. T. o g 7. rano + 1 R. w poł. + 8 R. Bar. 771. Idzie w górę. Pochmurno.

Pół i pół.

— Połowę naszych pacyentów zawdzięczamy złym kucharzom — mówi młody lekarz.

— A drugą połowę dobrym — dodaje stary i doświadczony jego kolega.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Cierpki owoc," komedya Roberta Bracco.

Colosseum Hermanów. Od 1 lutego. Sensacye: Losoros, słynna indyjska śpiewaczka. — 3 Jakoblew, jazda piekielna na rowerach. — Luppu Trio, sensacyjni gimnastycy na poczwórnym reku.— Dedrophon, żywe, mówiące i śpiewające fotografie. W niedzielę i święta 2 przedstawienia: o godzinie 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Rzeczywiście „Cierpki owoc" ma do zgryzienia piękna pani Matylda w sztuce Roberta Bracco. Bo przedewszystkiem pani Matylda jest młodą, pełną życia żoną starego i zniszczonego męża. Ale cierpki swój los traktuje pani Matylda z doskonałym humorem. Na wilegiaturze znalazła sobie „owego trzeciego", ogromnie młodziutkiego, miłego pana Henryka. I doskonale bawi się z nim. Aż oto przyjechał mąż, śmieszny ze swoimi spóźnionymi zapędami erotycznymi. Przywiózł on fatalną wiadomość, a mianowicie, że siostra pani Matyldy chce wyjść za mąż za jego przyjaciela i kolegę szkolnego. Pani Matylda wie z góry, jakim mężem może być przyjaciel i rówieśnik jej męża. Prędko tedy podąża do domu do Neapolu, by ustrzedz siostrę przed wyciągnięciem ręki po taki „cierpki owoc". Udaje się jej to bardzo łatwo. Przebiera się za pensyonarkę, rozbudza za pomocą rafinowanej kokieteryi wszystkie lubieżne instynkty w owym panu i w ten sposób gruntownie kompromituje go przed Zosią naiwną, pełną optymizmu młodszą siostrą. Lecz teraz przychodzi jej zjeść drugi cierpki owoc. Oto przyjechał za nią do Neapolu pan Henryk wraz z mężem. Po niedługim czasie pan Henryk zakochał się w Zosi. Pani Matylda ukarała go za to swoją niełaską. Po trzech miesiącach, w nocy na balu zaczyna go właśnie strofować, czyni mu gorzkie wyrzuty i już, już może byłaby go napowrót zdobyła dla siebie, gdy wtem zjawia się mąż, tym razem ze znacznie spóźnioną zazdrością. Pani Matylda, która lubi, by wszystko szło w życiu lekko bez zgrzytów i scen, na podorędziu swata Henryka z Zosią i odrazu łagodzi niebezpieczną sytuacyę.

Temat „Cierpkiego owocu" zupełnie nie nowy, lecz podany jest tak zajmująco i w takiej błyskotliwej formie literackiej, nie pozbawionej przy tem wielu rysów głębszych i opartych na subtelnej obserwacyi — że rzecz interesuje i doskonale bawi widza przez cały wieczór.

Grano rzecz wczoraj na ogół doskonale. Najlepiej ubawił wszystkich akt pierwszy, a to z powodu żywości i temperamentu z jakim był grany przez panią Bednarzewską, Nowackiego i Feldmana. Wogóle w całej sztuce najdzielniej wywiązał się ze swego zadania pan Nowacki przez swój pełen werwy, swobodny humor. Doskonale również grała pani Bednarzewska i wyglądała bardzo pięknie. Mamy jednak do niej mały żal za to, że w wielu scenach mówi za cicho, a gdy się odwraca od publiczności, nie liczy się z tem, iż wtedy głos nieco podnieść należy. Z powodu tego słuchacz traci wiele wyrazów. Do pana Feldmana zaś za co innego również mamy małą pretensyę. Oto figurę swoją zrobił on nieco... bankierską. Nie było to w harmonii z otoczeniem. Zresztą grał pan Feldman znakomicie i bardzo pomysłowo. Jest to wogóle artysta ogromnie zdolny, sumienny i subtelny w opracowaniu każdej roli. To też dla wielkiego jego talentu i pracy żywimy szczere uznanie. Bardzo dobrą Zosią była pani Michnowska, a w wielu scenach znakomitym był pan Frycze, jako kolega męża pani Matyldy. Scenę w drugim akcie, w której pani Matylda go kompromituje, obmyślił i zrobił doskonale.

„Cierpki owoc" ma bezwątpienia szanse utrzymać się na afiszu. Teatr był pełny. *(fm).*

* **Poezye J. Pietrzyckiego — jako pieśni.** Młody, utalentowany kompozytor p. Kazimierz Weigel (znany, jako autor licznych melodyj do słów Kazim. Tetmajera i A. Asnyka) wystąpił obecnie z trzema pieśniami do poezyj Jana Pietrzyckiego pt. „Pod wieczór", „Piosenka śmierci" i „Maj królewicz". Wszystkie trzy melodye tchną uczuciem, przelanem w wysoce artystyczną formę muzyczną, motyw nie jest codzienny, a jednak wpadający w ucho i nadzwyczaj efektowny. Pieśni te — sądzić należy — rozpowszechnią się niebawem na estradach koncertowych, zyskując ogólny poklask. Bo też i poezya Pietrzyckiego, sama w sobie nadzwyczaj dźwięczna i piękna, nadaje się wybornie do podkładu pod muzykę. Oto kilka strof z utworu: „Maj królewicz":

Maj-królewicz z słoneczną drużyną
Przed dębowe zajechał dziś wrota.
W oknach zorza roslała się złota —
Maj-królewicz przyjechał, dziewczyno!

Gwarzą strojni giermkowie rycerza —
Konie szczypią przed bramą ruń miękką,
Maj-królewicz w twe białe okienko
Czeremchową gałęzią uderza.

„Otwórz wrota! niech chwilę odpocznę,
„Niech giermkowie mi konie napoją —
„Pokaż oczy od blasków uroczne,
„Daj mi usta i powiedz, żeś moją!

„Ja o łaski, dziewczyno, nie proszę,
„Bom królewicz urodny i młody —
„Z głębi boru ci skarby przynoszę:
„Złote jaskry i dzwonki z nad wody..."

Z trzech kompozycyj p. Weigla najbardziej skomplikowaną muzycznie jest „Piosenka śmierci". Wiersz Pietrzyckiego o rozmiarach miniatury, wprowadza co chwila inny nastrój, co i kompozytor starał się zilustrować w melodyi, a przedewszystkiem w prześlicznym akompaniamencie. *(p-hor.)*

* **„Nasz kraj".** Wydany świeżo zeszyt 6 tego wydawnictwa zawiera bardzo interesujący artykuł z licznemi rycinami, poświęcony wspomnieniom o lwowskiej gwardyi narodowej z r. 1848, początek interesującego szkicu z podróży do Nervi, dalszy ciąg artykułu pt. „Z dziejów kijowskiego uniwersytetu", p. Michała Rollego anegdoty o „hrabiu Władysławie", ciąg dalszy dramatu p. K. Srokowskiego pt. „Bohaterowie" i bardzo zajmujący z licznemi a rzeczywiście pięknemi rycinami artykuł o malarzu Tadeuszu Popielu, niedawno — jak wiadomo — zaszczyconym przez Papieża godnością podkomorzego. Oprócz tego znajdujemy w tym zeszycie kilka artykułów aktualnych i bogatą kronikę ogólną, artystyczną i literacką.

Część ekonomiczna.

§ **Ceny lwowskiego targu aprowizacyjnego** w tygodniu od 29 stycznia do 5 lutego. Ceny w koronach przeciętnie za 1 kilo.

Baranina 0.00, cielęcina 1·44, fasola biała 0.34, czerwona 0.00, groch łuszczony 0.46, niełuszczony 0.29, gęsi (para) 10.40, jaja para 0.14, kopa 4.20, jagły młyn. 0.30, indyki (para) 13.00, kapłony (para) 6.00, kaczki (para) 4.40, kury karmione (para) 3.40, kurczęta większe (para) 0.00, krupy perłowe nr. 1 0.42, nr. 3 0.34, jęczmienne 0.28, hreczane 0.36, drobne hreczane 0.58, krupki pszenne (grysik) 0.34, kartofle 0.6, krupy kukurudziane 0.26, masło świeże 2.60—2.80, stare 2.20, mąka pszenna nr. 0 0.34, nr. 3 0.30, mąka żytnia nr. 1 0.24, hreczana 0.30, kukurudziana 0.28, mleko słodkie niezbierane litr 0.24, zbierane 0.12, mięso wołowe 1.20—1.66, mięso wołowe prowincyonalne od 1.04—1·44, polędwica wołowa 1.91, ryby żywe 2.07, smalec wieprzowy biały 1.84, śmietanka słodka litr 0.72, kwaśna 0.80, sadło 1.76, słonina świeża 1.64, wędzona 1.76, ser osełkowy 0.74, dzierżkowy 0.56, wieprzowina surowa 1.49—0.00, bułki zwykłe 0.44, kaizerki na mleku 0.62, rogalki na maśle 1.32, chleb żytni 0.25, mięso końskie 0.64—0.00.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 4 lutego

(Z). Wobec łagodnej aury, panującej w całej monarchii, liczą się sfery handlowe z tem, że może już w najbliższym tygodniu podjęta zostanie regularna żegluga na Dunaju. Ta okoliczność, tudzież wzgląd na to, że doniesienia z Węgier o stanie zasiewów brzmią przeważnie pomyślnie, sprawiły, że tendencya cen zarówno na budapeszteńskim, jak i na tutejszym rynku zbożowym osłabła. Tutaj panuje zresztą zupełna stagnacya w handlu zbożowym. Nawet okoliczność, że traktaty handlowe wchodzą niebawem w życie, nie przyczynia się już do ożywienia ruchu, gdyż wywozić nie ma już czego, a sprowadzać zboża nie ma potrzeby. Tylko co do jęczmienia zachodzi jeszcze potrzeba odstawienia zakontraktowanych poprzednio transportów do Niemiec.

Myślano, że krajowi handlarze sprowadzać będą przed 1 marca ogromne ilości zagranicznej kukurudzy. Tymczasem nie ma z tego ani śladu. Z powodu nadzwyczajnej drożyzny kukurudzy nikt prawie nie karmi nią bydła i ogranicza się ile możności w jej zakupnie. Przed ośmiu dniami przybył do Fiumy ostatni okręt z argentyńską kukurudzą, a do 1 marca żaden nowy transport nie jest zapowiedziany. Po 1 marca zaś import zagranicznej kukurudzy musi ustać sam przez się, gdyż w dniu tym wchodzi w życie nowe cło, wynoszące 4 korony od 100 kilo.

Notowania cen za 50 kilogramów loco Wiedeń są następujące:

Za pszenicę cisańską (77 do 82 kilo) 9·15—9·60, za banatkę (76 do 80 kilo) 8·70 do 9·15, za słowacką (76 do 81 kilo) 8·50 do 9·05, za dolno-austryacką (76 do 79 kilo) 8·35 do 8·65.

Za żyto słowackie (72 do 74 kilo) 7·20 do 7·35, za rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 7·10—7·25, za austryackie (71 do 74 kilo) 7·15 do 7·30.

Za jęczmień morawski 8·60—9·25, z doliny Morawy 7·60—8·25, słowacki 7·75—9·00, ze stacyi nad środkowym Dunajem 0·00—0·00, północno-węgierski 8·00—9·05, jęczmień na paszę 6·50—7·00.

Za kukurudzę węgierską nową 7·30 do 7·50, Cinquantin nowa 8·40—8·85.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 0·00—0·00, średnie gatunki 7·95 do 8·10, prima 8·10—8·70.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt. Wiadomość o rozbiciu rokowań z Koroną i o kompletnem niepowodzeniu misyi hr. Andrassy'ego wywołała tu przygnębiające wrażenie. Kiedy pierwsza nadeszła tu depesza Andrassy'ego z Wiednia do komitetu wykonawczego koalicyi, a opiewała tylko te cztery słowa: „Wszystko rozbite — rokowania zerwane", myślano z początku, że jest to jakaś mistyfikacya i łudzono się dalej nadzieją. Kiedy zaś Andrassy wrócił i wszystko opowiedział, zapanowało ogólne przygnębienie. Wszyscy są ogromnie niezadowoleni, że rzeczy tak daleko zaszły. Staje bowiem teraz przed Węgrami następująca smutna alternatywa: albo się zaraz poddać Koronie, albo iść do rewolucyi i poddać się Koronie za dwa lub trzy miesiące.

Dzienniki tutejsze utrzymują, że głównie arcyksiążę Franciszek Ferdynand wpłynął na króla, aby odrzucił propozycye koalicyi. Donoszą one także, że minister Pitreich doradzał królowi, aby przyjął warunki koalicyi. A gdy król je odrzucił, podał się do dymisyi. Wreszcie twierdzą one, że arcyksiążę Franciszek Ferdynand pojechał wczoraj do hr. Gołuchowskiego z wizytą i bawił u niego dwie i pół godziny.

To szukanie przez pisma tutejsze kozłów ofiarnych, to odwoływanie się na arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, przypuszczanie, że Pitreich zgadzał się na propozycye koalicyi itd. świadczy, do jakiego stopnia zaciemnione i obałamucone zostały umysły Węgrów. Ludzie ci nawet nie rozumieją tego, że propozycye koalicyi były tak bezczelnie nieprzyzwoite, iż na nie nie przystałby nietylko żaden dziedziczny monarcha, ale nawet żaden pretendent do republikańskiej prezydentury.

Na giełdzie wiadomość o zerwaniu rokowań sprawiła bardzo złe wrażenie. Kredyty węgierskie spadły zaraz o 10 koron. Przypuszczać należy, że wogóle wszystkie papiery węgierskie będą teraz raptownie spadały.

Paryż. Wczoraj bez żadnych zajść dokonano spisania inwentarzu w kilku kościołach. Tylko w kościele św. Rocha około 100 młodych ludzi zbudowało barykadę z ławek, a kiedy proboszcz zarządził jej rozebranie, zbudowało ją ponownie.

Petersburg. Ministerstwo handlu zaprzecza kategorycznie wiadomości o zamknięciu politechniki warszawskiej.

Wiedeń. Wiadomość jakoby minister wojny jenerał Pitreich podał się do dymisyi, jest zupełnie nieprawdziwą.

Kraków. Rozprawę przeciw p. Kaczanowskiemu, b. odpowiedzialnemu redaktorowi *Naprzodu*, o obrazę czci, odroczono.

(Depesze popołudniowe).

Warszawa. W fabryce Bormana i Schwedego skutkiem braku zamówień oddalono 500 robotników; u Norblina zamiast 500 pracuje tylko 130 ludzi; w przędzalni w Markach z tegoż powodu pracują tylko 3 dni w tygodniu przy zmniejszonej liczbie robotników.

Dzienniki petersburskie donoszą, że w połowie lutego wezwani będą do Petersburga wszyscy jen.-gubernatorowie. Wezmą oni udział w posiedzeniach rady ministrów i rady państwa nietylko w sprawach, dotyczących ich jenerał-gubernatorstw, lecz i w sprawach ogólno państwowych.

Warszawa. *Warsz. Dniewnik* pisze: W odbytym niedawno w Finlandyi zjeździe Związku związków brali po raz pierwszy udział przedstawiciele Związku związków Królestwa polskiego, do którego należy już 14 związków zawodowych, mających wyłącznie socyalistyczno-rewolucyjny charakter. *Dniewnik* dodaje, że rosyjski Związek związków żąda dla Rosyi rzeczypospolitej demokratycznej, polski zaś Związek związków stawia sobie za zadanie przywrócenie państwa polskiego na zasadzie zupełnej niezależności od Rosyi.

Kraków. Specyalna komisya Towarzystwa tatrzańskiego pracuje obecnie żywo nad sprawą budowy schroniska przy Morskiem Oku. Roboty rozpoczną się na miejscu z nastaniem odpowiedniej pogody. Tego roku uskutecznione będą roboty murarskie, w przyszłym roboty z drzewa. W tych dniach Towarzystwo otrzymało reskrypt Wydziału krajowego, zawiadamiający o przyznaniu przez Sejm osobnej subwencyi 2.500 koron na budowę schroniska.

Petersburg. Telegram wystosowany do hr. Wittego z Omska pod datą 4. bm. donosi: Spokój przywrócono. Życie przybrało normalny charakter. Energiczne zarządzenia naczelnika kolei syberyjskiej, oraz oddalenie ze służby agitatorów przywróciły porządek. Prawdopodobnie obecnie już wszyscy członkowie komitetu strejkowego są aresztowani.

Białystok. Wczoraj wieczorem prawdopodobnie skutkiem wstrząśnienia eksplodowała w pewnym powozie na placu Aleksandra bomba. Wybuch zabił siedzących w powozie dwóch młodych ludzi, oraz woźnicę.

Belgrad. Austro-węgierski poseł wręczył rządowi serbskiemu notę, w której zawarty jest protest przeciw represaliom rządu serbskiego względem towarów z Austro-Węgier i żądanie natychmiastowego usunięcia tych represalii.

Paryż. W gronie słuchaczy praw tut. uniwersytetu utworzyła się „Liga dla ochrony Kościoła".

Rzym. W tutejszych kołach rządowych oświadczają, że doniesienie pism zagranicznych o konwencyi wojskowej między Włochami a Czarnogórą jest zupełnie zmyślone i nie zasługuje nawet na poważne zaprzeczenie.

Budapeszt. Omawiając sytuacyę polityczną *Budapesti Hirlap* pisze, że gdyby był przyszedł do skutku kompromis i przywódzcy koalicyi weszli do gabinetu, to byliby oni poświęcili się dziełu pokoju i zaprzestali agitacyi.

Az Ujsag czyni propozycyę, ażeby rokowania objęła obecnie osobistość, świadoma całej odpowiedzialności, jaką tem bierze na siebie. Jako taką osobistość, pismo wymienia barona Banffy'ego.

Alkotmany pisze: Próba absolutyzmu, jaka teraz prawdopodobnie nastąpi, nie może trwać dłużej, niż kilka miesięcy, gdyż w epoce, w której nawet w Rosyi zmuszonym się jest do rozszerzenia swobód politycznych, eksperyment absolutyzmu na Węgrzech można uważać za ubolewania godny błąd, który może się źle skończyć.

Nepszawa (socyalistyczny organ) powiada: Stara koalicya zbankrutowała, trzeba utworzyć nową koalicyę na podstawie powszechnego prawa głosowania. Wszystkie stronnictwa, które nie chcą pójść za kliką magnatów, wszystkie stronnictwa, które nie znają bojaźni przed narodem, mianowicie zaś partye Kostutha i Banffy'ego, powinny się połączyć. Wobec osiągnięcia powszechnego głosowania znika znaczenie kwesyi wojskowych.

Budapeszt. Omawiając publikacyę wczorajszych obrad koalicyi, powiada *Pester Lloyd*, że możnaby to pojąć, gdyby komitet wykonawczy w swej odpowiedzi zaznaczył, że obstaje przy swem żądaniu i nie chce odstąpić ani na krok. Ale przedstawianie tego, co koalicya uchwaliła, jako koncesye dla Korony w interesie pokoju, podczas gdy koalicya obstaje przy swem pierwotnem stanowisku, jest niepojętem. Widać z tego, że koalicya nie miała wcale nadziei zawarcia pokoju i z góry wiedziała, że Korona jej warunków nie może przyjąć.

Belgrad. Jak się zdaje, rząd stara się zapobiedz ponownym manifestacyom przeciw Austro-Węgrom; również dał do poznania Bułgaryi, że zamierzona wizyta kupców bułgarskich w Belgradzie jest w obecnej chwili niepożądana. W kołach politycznych podnoszą wątpliwość, czy Bułgarya w razie wojny cłowej z Austro-Węgrami rzeczywiście popierałaby Serbię, czy też ograniczyłaby się tylko do manifestacyi, a zresztą wyciągnęłaby korzyści z tej wojny dla siebie.

Rada państwa.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu p. Merunowicz wniósł interpelacyę do kierownika ministerstwa kolejowego w sprawie wniesienia przedłożenia o upaństwowieniu kolei Północnej.

Izba przystępuje do porządku dziennego, tj. do dalszej dyskusyi nad ustawą o ubezpieczeniu urzędników prywatnych.

Szef sekcyi Wolf występował przeciw wotum mniejszości i dowodził, że środkami, jakie były do dyspozycyi, nie można było zrobić więcej. Mówca wyraża nadzieję, że urzędnicy prywatni, mimo niektórych uciążliwych przepisów, przyjmą chętnie ustawę, skoro dotychczas z taką godnością i świadomością celu domagali się tej ustawy.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu komisyi prasowej hr. Belcredi wystąpił przeciw postępowaniu przy wyborze nowego przewodniczącego na posiedzeniu komisyi prasowej, albowiem nie trzymano się klucza umówionego i nie wybrano członka Koła polskiego przewodniczącym, lecz wybrano p. Ivčevic'a. P. Rieger oświadcza, że nie trzymał się żadnego klucza i głosował przeciw członkowi Koła polskiego, ponieważ jest zdania, że członek Koła polskiego byłby jako przewodniczący tylko przewlekał obrady komisyi. Prof. Starzyński przyłączył się do wywodów Belcredi'ego.

Przystąpiono do obrad.

Referent dr. Sylvester wniósł, aby wszystkie niezałatwione dotychczas paragrafy ustawy prasowej przyjęto *en bloc*, a motywuje to tem, że elaborat leży w komisyi już przeszło dwa lata i gdyby dalej obradowano w dotychczasowem tempie, nie możnaby przewidzieć końca obrad.

Za wnioskiem tym przemawiali pp. Stransky, Rieger, Pommer, przeciw Belcredi, Starzyński, X. Komorowski. Wniosek referenta przyjęto 20 głosami przeciw czterem; dwóch posłów wstrzymało się od głosowania. Z członków Koła polskiego głosowali przeciw wnioskowi pp. Jędrzejowicz, Starzyński, X. Komorowski, za wnioskiem pp. Grek i Danielak. P. Merunowicz wstrzymał się od głosowania.

P. Starzyński wniósł protest przeciw tej uchwale i zapowiedział wotum mniejszości. Do protestu tego przyłączył się hr. Belcredi.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 6 lutego. Hr. W. Korytowska z Płotycz. Hr. W. Młodecki z Monasterzysk. W. Małecki z Turad. A Głażewski z Chmielowa. O. Blumen z Wiednia. A. Sokołowski z Królestwa. C. Seiser z Czerniowiec. H. Potworowski z Ratczy. A. Zawadzki z Białobożnicy. M. Spitz i A. Laendler z Budapesztu. F. Gniewosz z Kontów. S. Natanson z Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 6 lutego. J. Wikarska z Lackiego. J. Glatzel i L. Stabrowski z Krakowa. T. Strzelbicki ze Zbaraża. R. Piekarski z Piotrkowa. R. Tschek i A. Klerings z Wiednia. J. Krzysztofowicz z Artasowa. A. Morawski z Przemyślan. W. Bem z Szuchy. R. Kozłowski z Przemyśla. N. Wojtkowski z Zadwórza. A. Miziewicze z Kołomyi. A. Teperino z Wenecyi. M. hr. Miączyński z Monasterzysk. H. Żurowska z Tarnopola. J. Herzog z Galgoczy. A. Ruszar z Milczyc. B. Rudnicki z Dublan. J. Szuriey z Hyżnego. W. Tomasiewicz z Tarnowa. M. Majkowski z Lackiego.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 6 lutego. Hr. J. Mossyński z Wiednia. Hr. A. Miączyński z Satyowa. J. Łępicki z Przemyśla. P. Dębicka z Turki. P. Hizsàn z Pressburga N. Krzyżanowska z Brzeżan. T. hr. Łoś z Kulmatycz. J. Grunwald z Switażowa. H. Mierzyński z Dubowic. A. Kossecki, L. Dittke, E. Radomyski i pp. Żebrowscy z Rosyi. Dr. Hanisch z Zagwożdzia. B. Osuchowski z Wiśniowczyka.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10.55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.23*, 1.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

22)

Dwie królowe balów.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XI.

Jerzy przyśpieszał wszystkie przedślubne formalności, pragnąc raz już zakończyć tę sprawę. Od pewnego czasu znajdował się on w stanie gorączkowego podniecenia, które brano za objaw wzrastającej miłości. Tymczasem prawdziwe uczucie bywa zwykle spokojniejsze...

Irma zajęta sukniami, nie zwracała szczególnej uwagi na narzeczonego. Niepodobna widzieć wszystkiego na raz, a ją oczekiwały takie stosy koronek, aksamitów i jedwabiów do przejrzenia. Może Jerzy nie przychodził tak często, jakby się należało, ale czyż nie mieli przed sobą dość czasu?

Każda rzecz ma swój koniec. Nadszedł dzień pierwszego marca; jeszcze parę godzin, a ostatnie słowo musiało być wyrzeczone.

Ślub miał się odbyć w kaplicy leżącej obok klasztoru dam francuskich i służącej wszystkim katolikom szwedzkim. Już na parę godzin przed oznaczoną chwilą szczupły przybytek napełniony był wyborowem towarzystwem. Znajdowali się między innymi wszyscy znaczniejsi cudzoziemcy, słowem cały wyższy świat sztokholmski, oprócz Krystyny i barona Wendel. Valborg, który po ostatniej rozmowie z hrabiną składał na siebie odpowiedzialność za to nieszczęście, jak w myśli nazywał małżeństwo Jerzego, stał zadumany i smutny. Widząc go, rzekłbyś, że jego narzeczona wychodzi zamąż. Kilku młodych ludzi stojących przy nim, miało wielką ochotę wyciągnąć go na gawędkę, ale Axel po raz pierwszy w życiu milczał jak zaklęty. Punkt o dwunastej kilka karet zajechało przed kościół. Wygalowany szwajcar otworzył podwoje, w których ukazał się orszak ślubny.

Narzeczona wyglądała uroczo, ślubna biała suknia leżała prześlicznie, a długi koronkowy welon był przedmiotem podziwu i zachwytu wszystkich pań, jako specyalistek w kwestyach ubrania. Niektórzy z przytomnych zarzucali Irmie zbytnią pewność siebie i niepojęty wyraz tryumfu, z jakim przystąpiła do ołtarza, lecz wszakże za chwilę miała zostać mężatką!

Stary siwowłosy kapelan rozpoczął ceremonie katolickiego obrządku, a zgromadzeni podziwiali wzniosłą ich poezyę. Kapłan, mówiąc o przeznaczeniu kobiety, przywodził na pamięć obrazy niewiast, będących siłą i ozdobą człowieka, kwiatami pustyni, aniołami domowego ogniska i błogosławił klęczącą przed nim parę, wzywając na pochylone głowy wszelkich darów nieba.

Małżonkowie przyklękli na aksamitnych poduszkach, aby wysłuchać ostatnich modlitw. Jerzy zasłonił twarz rękami i pogrążył się w zadumę. Światło, muzyka, silna woń kwiatów odurzają go i przyprawiają o jakieś dziwne marzenia na jawie. Zdaje mu się, że zamiast Irmy, klęczy przy nim inna, dobrze mu znana postać, której on ślubuje wiarę i miłość do śmierci. Słodki, srebrzysty głos powtarza za nim słowa przysięgi, fiołkowe oczy patrzą nań z wyrazem zachwytu. I Jerzy czuje się bezgranicznie szczęśliwym, jeszcze chwilka, a zdaje mu się, że pochwyci cały świat w objęcia...

Tymczasem nagle budzi go dreszcz trwogi, jakiś straszny ból przeszywa mu piersi, jakiś wszechpotężny głos mówi mu, że zabija siebie i drugą jeszcze istotę... I kiedy Jerzy pragnie się ratować, kiedy wznosi oczy ku niebu, wtedy znów ołtarz, narzeczona i sumienie rzucają mu w oczy to najstraszniejsze z całej mowy ludzkiej: Zapóźno!...

. . . .

Tymczasem Krystyna, wróciwszy ze wsi, zastała u siebie Maię Bjorn. Pani Bjorn, przywitawszy się z hrabiną, zaczęła ją mierzyć badawczym wzrokiem, lecz wkrótce spuściła oczy, przerażona piętnem głębokiego cierpienia, wyrytem na tej tak niegdyś promiennej twarzy.

— To już nie ja! — szepnęła Krystyna — nie poznajesz mnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

VIII. Walne Zgromadzenie

Towarzystwa pożyczek i oszczędności **„Wzajemna pomoc“ w Jezierzanach** Stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką odbędzie się **dnia 15 lutego 1906 o godzinie 4-tej po południu** w lokalu Towarzystwa z następującym porządkiem dziennym:

1) Sprawozdanie Dyrekcyi z bilansu rocznego za rok 1905;
2) Rozdział zysku i oznaczenie wysokości Dywidendy;
3) Wybór 9 członków Rady nadzorczej;
4) Wybór Dyrekcyi;
5) Wybór Komisyi rewizyjnej z łona Walnego Zgromadzenia.

Jezierzany 1 lutego 1906.

Z. Kościszewski prezes. **S. Sochacki** Sekretarz.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.